CZWARTEK Nr 68 7.VI.1979 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Tylko Klubowe Lato Nastolatków da Ci – maksimum zadowolenia!

WSTĄP DO KLANU, NIE POŻAŁUJESZ!

Martwisz się, że nigdzie nie wyjeżdżasz na wakacje? Obawiasz się, że mogą być one z tego powodu mało ciekawe?! Nic błędniejszego niż takie mniemanie!

Oczywiście, wakacje spędzane w domu skądinąd nie muszą być zbyt atrakcyjne, ale Tobie to nie grozi. Bo czeka na Ciebie KLAN czyli Klubowe Lato Nastolatków, a jeszcze inaczej mówiąc– zestaw różnych wakacyjnych propozycji dla takich właśnie jak Ty, pozostających przez całe lato albo przez jego część w domu. „Świat Młodych" chciałby – jeśli i Ty masz na to ochotę – przez całe nadchodzące wakacje Ci towarzyszyć.

W jaki sposób? – o tym przeczytasz na str. 4–5.

Fot. J. Dzikowski

Rokrocznie miesiąc kwiecień jest Miesiącem Pamięci Narodowej. W tym roku już minął, ale mimo to i dzisiaj warto zastanowić się nad stanem pamiątek z okresu II wojny światowej. Mamy w kraju muzea bogate w zbiory broni, dokumentów i innych przedmiotów z tych czasów. Najbardziej znaną i najpopularniejszą placówką tego rodzaju jest Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Ma ono bezsporne i ogromne zasługi na polu szerzenia wiedzy o latach wojny, jednak niektóre eksponaty w Muzeum są niestety w złym stanie. Mowa tu o dziale lotniczym, który znajduje się na wolnym powietrzu. Samoloty stojące przed Muzeum, to weterani z okresu wojny, często unikalne i jedyne już

Eksponatom – weteranom przydałby się eliksir młodości

egzemplarze. Na nich polscy lotnicy walczyli z hitlerowską Luftwaffe. Samoloty-eksponaty mają poniszczone poszycie skrzydeł, źle pomalowane kadłuby, zamalowane lub pobite oszklenie kabin. Choć z dala wyglądają ładnie, stan ich jest zły. Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie mogłoby wziąć przykład z Muzeum Lotnictwa w Krakowie czy z dalszego Muzeum RAF w Londynie, gdzie samoloty są w takim stanie, że mogą latać, i zatroszczyć się o lepszą konserwację swoich maszyn.

Jarosław Maciejewski
Dariusz Madrak
Warszawa

DZIŚ NA OBIAD TEMPURA

Każdemu jedno „koku" ryżu rocznie... tak było, a jak jest w Japonii teraz?

Polak przybyły w gości, po obcałowaniu dłoni pani domu, dziarsko zasiada za stołem i nie certując się zbytnio, chwyta za łyżkę z gorącym pragnieniem szybkiego ujrzenia dna talerza. Czasem jeszcze tylko pochwali kunszt kucharski gospodyni i niespokojnie rozglądając się za następnym daniem, zaczyna omawiać sprawy zawodowe albo puszcza się na szerokie wody polityki. A jak w takiej samej sytuacji zachowuje się Japończyk? Oto moment zasiadania na *tatami* – ryżowej macie przy niziutkim stole, opisywany dość podobnie przez cudzoziemców, którzy gościli w japońskich domach.

Gość (kłaniając się): *Zasiadam do Twego szanownego stołu.*

Gospodarz (kłaniając się): *Wybacz Twemu słudze, że podejmuje Cię tak podłym jadłem.*

Gość (kłaniając się): *Ależ skąd znowu! Nie widziałem równie wspaniałego poczęstunku.*

Taki dialog trwa kilkanaście minut i dopiero po wyczerpaniu znacznej ilości grzecznościowych zwrotów następuje ujęcie dwóch pałeczek i biesiadnicy przystępują do jedzenia. A nie jest to wcale proste i nie o trudność w jedzeniu pałeczkami tu idzie, bo zrozumiałe, że tę technikę jedzenia ma opanowane każde japońskie dziecko. Niesłychanie skomplikowany jest sposób jedzenia, na przykład trzymania miseczki. Cudzoziemiec łatwo może popełnić ogromny nietakt i obrazić gospodarza...

CIĄG DALSZY NA STR. 2

ANTYGONA Z OLSZANICY

„Gdybym była czarodziejem, mieszkałabym gdzieś w głębi kosmosu. Tę planetę nazwałabym Grecją, zaś górę, na której stałaby moja diamentowa twierdza – Olimpem, na cześć greckich bogów. W mojej Grecji mieszkałyby same koty..."

Nie było jej w szkole. Pokazano nam tylko jej wypracowanie napisane w czwartej klasie:

Jedziemy dalej. Mieszka w chacie za potokiem. Wokół zarośnięte wzgórza Bieszczadów nie mniej kolorowe teraz – wiosną – niż na jesieni. Cudowna kraina – a przecież pełna śladów ludzkich tragedii. Tu wojna trwała najdłużej...

O naszej wizycie u laureatki Złotej Ostrogi przeczytasz na str. 3

Maraton Pokoju

Moda na bieganie trwa. Redakcja sportowa PR i TV wspólnie z tygodnikiem studenckim „ITD", PZLA i Młodzieżową Agencją Wydawniczą organizują wielki bieg masowy **„Maraton Pokoju"**. Impreza ta, organizowana z okazji 40 rocznicy wybuchu II wojny światowej odbędzie się 30 września w Warszawie.

W biegu na dystansie 42 km 195 m ze startem i metą na Stadionie Dziesięciolecia mogą wziąć udział wszyscy chętni, gdyż każdy z uczestników ten maratoński dystans może pokonać w czasie nie dłuższym niż 8 godzin: biegiem, marszem lub spacerem. Na trasę mogą wyruszyć całe rodziny, szkoły, zakłady pracy. Przewiduje się liczne punkty żywnościowe, miejsca na odpoczynek i regenerację sił.

W imprezie wezmą również udział znani biegacze z kraju i z zagranicy.

Zgłoszenia przyjmowane są do 15 września br. na adres redakcji „ITD": 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23 wraz z dowodem wpłaty 100 zł od osoby na konto: NBP III O/M Warszawa Nr 10-36-5757. „Maraton Pokoju".

Każdy z uczestników otrzyma potwierdzenie zgłoszenia wraz z numerem startowym.

Perspektywy motoryzacji

Samochody dla dzieci

Specjaliści od spraw szkolenia kierowców już bardzo dawno stwierdzili, że zakres umiejętności związanych z prowadzeniem pojazdów mechanicznych jest o wiele wyższy wśród osób, które już w latach dziecięcych zetknęły się pośrednio lub bezpośrednio z zagadnieniami motoryzacji.

W związku z ciągle nasilającym się ruchem kołowym problem związany z dobrym, a nawet bardzo dobrym opanowaniem sztuki prowadzenia pojazdów nabiera coraz większego znaczenia. Bo przecież prawidłowe prowadzenie samochodu – to prowadzenie bezpieczne – bez wypadków, kolizji, a również i takie, które nie powoduje niepotrzebnych zahamowań w płynności ruchu.

Mówi się więc coraz częściej o konieczności produkcji samochodów dla dzieci po to, by od najmłodszych lat wciągnąć je w wir zagadnień motoryzacyjnych, a tym samym dobrze wyszkolić.

CIĄG DALSZY NA STR. 3

- **Nieustający konkurs na najlepszą korespondencję trwa już ponad dwa miesiące!**
- **Pierwsi zwycięzcy otrzymali kolekcję herbów i godeł!**

Kolejną nagrodę – kolekcję herbów i godeł specjalna komisja kolegium przyznała **Krzysztofowi Rochowiczowi** z Olsztyna za list pt. „Jedenasty księżyc Saturna" wydrukowany w „Tomiku", w 64 numerze „Świata Młodych". Gratulujemy! **(bs)**

Samoloty w służbie czystości ...morza

MOSKWA (PAP). Wykorzystywanie samolotów do opylania upraw naprowadziło radzieckich specjalistów na nowy sposób walki z plamami ropy naftowej rozlanej na powierzchni mórz. Do jej usuwania używa się substancji chemicznych, które są rozpylane z pewnej wysokości nad zanieczyszczoną powierzchnią wody.

Skuteczność działania tej substancji oczyszczającej, rozpylanej przez samoloty, potwierdziły próby przeprowadzone na Bałtyku. Wystarczyło kilka godzin, by oczyścić 20 tys. m² zanieczyszczonej powierzchni morza! **(kl)**

Na światowej scenie

JAK MÓWIĆ O POKOJU?

Są tematy, do których trzeba powracać stale, o których ani przez moment nie można zapomnieć. Jednym z nich, bez wątpienia najważniejszym, jest kwestia utrwalenia pokoju, oszczędzenia światu okrucieństw nowych wojen. Zdawać by się mogło, że na niewiele się tutaj zdają usiłowania pojedynczych ludzi, że mają oni zbyt mały wpływ na tę sprawę. A jednak – gdy zsumujemy miliony ludzkich, indywidualnych działań uzyskamy potężną siłę, która jest w stanie postawić tamę zbrojeniom i zagrożeniu wojnami.

W naszym kraju ciągłe starania o umocnienie pokoju światowego podniesione zostały do rangi podstawowej zasady polityki zagranicznej. Już nieomal nazajutrz po zakończeniu II wojny światowej Polska wystąpiła na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych z inicjatywami, które służyły zagwarantowaniu narodom świata bezpieczeństwa. 16 października 1945 roku rząd polski po podpisaniu Karty Narodów Zjednoczonych jednocześnie ogłosił deklarację o ustanowieniu przez Kartę NZ systemu zbiorczego bezpieczeństwa. I od tego czasu nieomal co roku w dokumentach ONZ znajdowały odbicie polskie projekty zmierzające do zapobiegania nowej wojnie i konfliktom lokalnym.

Niespełna 5 lat temu w październiku 1974 roku Edward Gierek przemawiając na Sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ nakreślił ideę wychowania społeczeństw w duchu pokoju. W grudniu ub.r. deklaracja stała się jedną z podstawowych norm o charakterze międzynarodowym. Dokument, nazywany często „polską deklaracją" został bardzo wysoko oceniony przez przedstawicieli wielu krajów. Sekretarz Generalny ONZ określił ją jako krok, „który może się przyczynić do realizacji głównego celu ludzkości, a mianowicie ukształtowania pokojowej przyszłości świata."

Przypomnijmy w największym skrócie istotę tego dokumentu. Po raz pierwszy nakłada on na rządy obowiązek wyeliminowania z procesu wychowawczego młodzieży treści, które w jakikolwiek sposób łączą się z propagandą wojenną. Deklaracja sięga więc kluczowej sprawy, służy przebudowie świadomości społecznej, ugruntowaniu przekonania, że pokój jest najwyższym dobrem ludzkości. Tworzy ramy dla uporczywej, wieloletniej pracy wszystkich, którzy uczestniczą w wychowaniu młodzieży.

Na początku czerwca obradowało w Warszawie seminarium, na którym dyskutowano jak w środkach masowego przekazu realizować problematykę wychowania dla pokoju. Wzięli w nim udział obok dziennikarzy także działacze społeczni, nauczyciele i wychowawcy, przedstawiciele ruchu młodzieżowego. Problem ma znaczenie trudne do przecenienia. Jak bowiem pisać, mówić na temat wychowania dla pokoju, w jaki sposób uczynić je sprawą ważną dla każdego młodego człowieka. Jak umiejętnie połączyć starania prasy, radia i telewizji z pracą szkół i pedagogów, z działalnością organizacji społecznych. Ich wspólne działanie ma przecież ogromną wagę. (kp)

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Dziś na obiad tempura

...Wystarczy nieodpowiedni chwyt i pochylenie miseczki przy nakładaniu potrawy, aby np. kojarzyło się to Japończykowi ze stypą i podawaniem sobie przez członków rodziny... urny z prochami zmarłego. Taką właśnie przygodę opisuje jeden z polskich dziennikarzy. W czasie posiłku wzajemne komplementowanie się i ukłony nie ustają, a kres położyć im może tylko odpowiednia ilość *sake* – napoju alkoholowego z ryżu. Ale to wszystko jest jeszcze nic nie znaczącą drobnostką wobec rytuału obowiązującego przy piciu herbaty – *czanoju*. Sposobów jej parzenia jest ogromna ilość, tak samo podawania. Istnieją setki grzecznościowych zwrotów i gestów obowiązujących w czasie „ceremonii herbacianej", bo trudno to inaczej nazwać.

Czy rzeczywiście we wszystkich japońskich domach przestrzega się wyżej opisanej etykiety „posiłkowej"? Otóż nie i aby się o tym przekonać, wystarczy przejrzeć (jeśli się nie zna japońskiego) anglojęzyczne gazety wydawane w tym kraju. W dziale „Listy do redakcji" znakomita większość z nich poświęcona jest nie sprawom sercowym, a żalom czytelników na upadek obyczajów, na to, że młodzież coraz bardziej przyswaja sobie „amerykański styl życia" ze szkodą dla starych tradycji. Zmienia się zresztą nie tylko sposób bycia przy stole, ale i to, co się na nim znajduje. A więc co Japończyk je?

Do roku 1955, kiedy w Japonii wprowadzono system metryczny, jednostką miary dla ryżu było *koku* odpowiadające w przybliżeniu 150 kilogramom. Dawniej, w czasach feudalnych uważano, że podstawą wyżywienia Japończyka jest jedno *koku* ryżu rocznie, co w przeliczeniu na wartość kaloryczną odpowiada zaledwie 1400 kaloriom dziennie. Dieta przeciętnego Japończyka była więc uzupełniana odpowiednią ilością ryb i warzyw.

W okresie międzywojennym rolnicy japońscy nie produkowali już wystarczającej ilości ryżu, by móc zapewnić każdemu Japończykowi 150 kg ryżu rocznie i importowano ok. 20 proc. niezbędnego ryżu z Tajwanu i Korei, które – jak wiadomo – były koloniami japońskimi. W czasie II wojny światowej i w okresie powojennym naród japoński wegetował w warunkach pół-głodowych. Zaraz po kapitulacji w 1945 roku Amerykanie zaczęli dostarczać Japonii zboże – przede wszystkim pszenicę – ale była ona początkowo uważana za „żywność zastępczą". W miarę upływu lat pszenica stawała się jednak, w coraz większym stopniu, częścią normalnego wyżywienia Japończyków.

Od 1945 r. do 1962 spożycie ryżu oraz pszenicy wzrastało w Japonii równomiernie i w 1962 r. wynosiło 135 kg ryżu i 26 kg pszenicy na mieszkańca rocznie. W następnych latach spożycie pszenicy wzrasta przy jednoczesnym spadku konsumpcji ryżu, która w 1977 roku wynosi już tylko 86 kg na mieszkańca rocznie. Oczywiście następuje znaczny wzrost spożycia pszenicy, ryb, mięsa, warzyw i owoców. Za wzrostem konsumpcji i przyrostem ludności rolnictwo nie może już nadążyć i wiele artykułów trzeba importować. Wróćmy jeszcze na chwilę do połowy XIX wieku, kiedy to Japonia liczyła 25–27 mln ludności. Ten stan zaludnienia utrzymywał się prawie przez cztery stulecia, do klęski feudalizmu obalonego przez kapitalizm, któremu potrzebni byli robotnicy. Do tego czasu istniało w Japonii barbarzyńskie hamowanie przyrostu ludności. Feudalni władcy zwani *szogunami* robili wszystko, by Japończyków nie przybywało. Josue Castro w głośnej książce „GEOGRAFIA GŁODU" pisze tak na ten temat:

„Japońska polityka populacyjna, ograniczająca przyrost ludności, wypływała stąd, że feudałowie pragnęli utrzymać istniejący stan rzeczy, to znaczy przywileje i dostatek 260 jednostek, kosztem dalszej niewoli 26 milionów. Mimo dużej płodności narodu liczba ludności Japonii utrzymywała się na niezmiennym poziomie przez cztery stulecia. Było to możliwe dzięki ścisłej kontroli przyrostu i przerażająco wysokiej śmiertelności, która była rezultatem okresów głodu, wojen domowych i epidemii. Ze środków zalecanych od XV do XIX wieku należy wymienić: przymusowe usuwanie ciąży, zabijanie dzieci (szczególnie dziewczynek), pozostawienie starych rodziców na pastwę śmierci oraz stosowanie kary śmierci za każde niemal przewinienie... Przez taką właśnie masową rzeź japoński system feudalny utrzymywał się przy władzy i zapobiegał powszechnie głodowi, który stale zagrażał Japonii".

A jak jest teraz? Japonia liczy prawie 113 mln ludności; a na każdego z jej obywateli przypada niewiele ponad 34 ary powierzchni jednej z wysp, a ziemi uprawnej – zaledwie 5 arów i niecały 1 ar pastwisk, co powoduje niemożność rozwinięcia hodowli bydła i trzody. Klimat w Japonii jest szczególnie sprzyjający uprawie ryżu. Ponieważ może być on uprawiany rokrocznie na tych samych gruntach bez obniżania wydajności gleby, pod jednym warunkiem, że nawadnianie gruntów jest dostateczne – przez długie wieki nie zwracano w Japonii uwagi na płodozmiany. Tak więc głównym zajęciem rolników japońskich była i jest uprawa ryżu. W bilansie żywnościowym Japończyków ryby miały zawsze wielkie znaczenie. Gdyby zamiast ryb ludność tego kraju zapragnęła nagle spożywać mięso i jego przetwory, to dla uzyskania odpowiedniej ilości białka w swoim pożywieniu trzeba by uprawiać rośliny pastewne na obszarze około 5600 tys. hektarów, czyli na całej ziemi uprawnej Japonii! Nic więc dziwnego, że choć na rybaków tego kraju przypada 15 proc. światowych połowów, to i tak jest Japonia drugim na świecie importerem ryb. Jednocześnie jest pierwszym krajem, który rzucił hasło: „OD POŁOWÓW – DO HODOWLI" i od wielu lat je realizuje. Japończycy hodują w specjalnych fermach morskich ryby, mięczaki, skorupiaki i wodorosty. I nie są to już jakieś próby, ale normalna na skalę przemysłową uprawa morza.

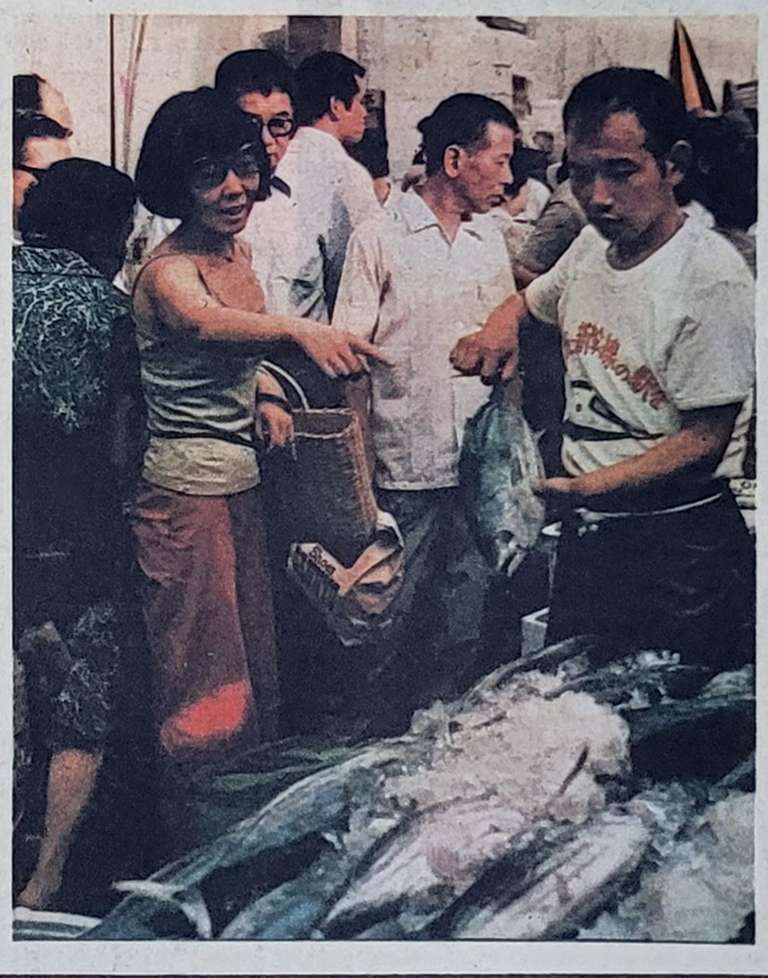

Tak więc wiemy, jak i co Japończyk je. Myślę, że ciekawe będzie porównanie niektórych składników jego jadłospisu z tym, co spożywa Polak. Oto porównawcze spożycie rocznie w kilogramach na jedną osobę w roku 1977:

	Japończyk	Polak
Ryż	86,0	2,4
ziemniaki	–	168,0
ryby	36,8	7,6
mięso	26,3	59,1
warzywa	127,3	87,8
owoce	56,0	29,0 (bez południowych)
jaja	16,0	ok. 13,0

Jak wynika z tego zestawienia, istnieje między nami ogromna różnica w odżywianiu się. Tak więc i kuchnia polska (europejska) różni się zasadniczo od kuchni japońskiej, której – tak jak u nas ziemniaki i przetwory zbożowe – podstawą jest ryż, zarówno jako dodatek do zup, drugich dań, jak i do wyrobu ciast i słodyczy, a i napoju alkoholowego *sake*. A co to jest *tempura*? Najogólniej, są to plasterki surowej ryby, krabów, krewetek, czy jarzyn obsmażane w cieście. To danie może zjedlibyśmy ze smakiem, ale już co do *sashimi*, czyli surowej ryby pokrojonej w plasterki i maczanej w sojowym sosie, miałbym wątpliwości.

A jednak kuchnia japońska jest dużo zdrowsza od europejskiej, potwierdza to jeden fakt: Japończycy zaliczają się do najdłużej żyjących ludzi na świecie!

JERZY KOWALKOWSKI

Fot. archiwum

Ktoś musi polecieć pierwszy...

Początkowo sztuką było zrobienie urządzenia, które w ogóle lata; później takiego, które dobrze lata. Praca pilota-oblatywacza polegała wtedy na spróbowaniu – ryzykując życiem – czy to co wymyślił konstruktor uniesie się w powietrze, będzie lecieć i wyląduje. Często próba kończyła się już przy usiłowaniu oderwania się od ziemi. Od tamtych pierwszych lat raczkowania lotnictwa, ciągnie się za oblatywaczami opinia ludzi do szaleństwa odważnych i chronicznych ryzykantów, a więc ludzi, których się podziwia, ale też i podejrzewa o przeżycie srogiego zawodu miłosnego czy innego dopustu, każącego im szukać atrakcyjnego samobójstwa. W najlepszym przypadku traktuje się ich jako nieszkodliwych a pożytecznych maniaków. Czy rzeczywiście piloci doświadczalni są nałogowymi kaskaderami?

Kto mógłby odpowiedzieć na to pytanie? Oczywiście tylko oblatywacz. A kto w Polsce, a może i na świecie, ma najdłuższy staż w tym zawodzie? Inżynier-pilot Andrzej Abłamowicz oblatujący wszystko co widzieliśmy i widzimy na polskim niebie od lat trzydziestu! Mówi się o nim, że gdyby znalazł się w powietrzu na desce od prasowania, to machnąłby parę figur akrobatycznych i wylądował tam, gdzie by zechciał. Oblatywał pierwszy powojenny szybowiec „ABC", dziesiątki typów samolotów silnikowych i odrzutowych. W 1951 r. oblatywał pierwszy polski śmigłowiec, a ponieważ nigdy przedtem nie widział jak lata się na takim urządzeniu, obok po murawie lotniska biegał kolega, który widział za granicą to latanie i udzielał mu porad, krzycząc jak mógł najgłośniej. Wodnosamolot, którym startował na pierwszych próbach spod Mostu Poniatowskiego na Wiśle w Warszawie, też nie był łatwą do poskromienia maszyną. Po prostu nie można było go zatrzymać, śmigło nawet na biegu jałowym ciągnęło samolot do przodu.

Spotkałem się przypadkowo z inż. Abłamowiczem i zadałem mu od dawna nurtujące mnie pytanie: ile jest prawdy w obiegowej opinii o oblatywaczach, że codziennie ryzykują życiem?

– Wykonując ten zawód, człowiek świadomie bierze na siebie ryzyko większego prawdopodobieństwa awarii czy wypadku. Większego niż w zwykłym lataniu cywilnym, sportowym czy wojskowym. Ale stopień ryzyka nie jest aż tak bardzo duży, jak to się powszechnie uważa. Problem polega na tym, że czasem koncepcja konstruktorów nie potwierdza się w powietrzu, samolot nie jest taki jakiego chciano. Nie jest lepszy, ani tańszy od tego, co już przedtem zrobili inni. Oblatywacz ryzykuje życiem wtedy, kiedy dokonuje pierwszego lotu o cechach wyraźnego eksperymentu. Np. był to pierwszy lot samolotem odrzutowym, czy pierwsze przekroczenie bariery dźwięku. Jest jeszcze przed lotnictwem jedna bardzo ważna próba: lot samolotem, który osiągnie pierwszą prędkość kosmiczną, to znaczy wejdzie na orbitę okołoziemską. Czy znaczy to, że praca pilota doświadczalnego w ogóle wyprana jest z romantyzmu, a ryzyko zupełnie już nie istnieje? Tak nie jest. Świadczą o tym puste miejsca wśród nas i pamięć po tych kolegach, którzy zginęli. Bo choć można każde zagadnienie rozwiązać na ziemi, to istnieje problem: za jaką cenę? w jakim czasie i jak dokładnie? Jest szereg spraw takich, których nie opłaci się rozwiązywać do końca, bo trwałoby to za długo. Trzeba więc zdecydować się na kompromis, między nakładem pracy a ryzykiem. Gdzieś w środku jest pilot, który przed pierwszym oderwaniem się od ziemi dużo już wie o nowej konstrukcji, ale wie też, że na dużo pytań może otrzymać odpowiedź dopiero w powietrzu.

A któż może zostać oblatywaczem? Oczywiście doskonały pilot, ale i to za mało. Musi on jeszcze pasjonować się techniką i mieć naturę badacza, poszukiwacza. Tylko taki bowiem człowiek może lecieć pierwszy, by mogli latać inni.

JERZY ZYGFRYD

Perspektywy motoryzacji

Samochody dla dzieci

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

W naszym kraju organizowane są kółka zainteresowań, w ramach których istnieje możliwość samodzielnej budowy prostych pojazdów samochodowych typu gokart. Przy placach zabaw wyznacza się „ogródki dla nauki jazdy", wyposażone w małe samochodziki o napędach nożnych, elektrycznych, a nawet wyposażone w silniki spalinowe. Jednakże jak dotychczas na rynku nie są dostępne samochodziki dziecięce z prawdziwego zdarzenia, a więc wyposażone w silnik napędowy, skrzynię biegów, światła, kierunkowskazy, hamulce, czyli w te wszystkie elementy, które mają normalne samochody użytkowe.

W krajach o bardzo wysokim stopniu motoryzacji takie samochody są już wytwarzane. Na zdjęciu nr 1 przedstawiony został samochodzik wyprodukowany przez angielską wytwórnię J.J. Blow Ltd. z Chesterfieldu. Jest on wyposażony w czterosuwowy silnik spalinowy o pojemności 144 cm sześc., umieszczony z tyłu i napędzający tylne koła za pośrednictwem samoczynnej przekładni biegów. Koła samochodziku posiadają hamulce tarczowe. Nadwozie wykonane z tworzywa sztucznego – laminatu o sportowej sylwetce, na wzór samochodów wyścigowych posiada ochronny pałąk mający zabezpieczyć jadącego przed skutkami wywrotki. Szybkość maksymalna tej „zabawki" wynosi 40 km/godz., a wymiary gabarytowe są następujące: długość 1689 mm, szerokość 663 mm i wysokość 711 mm.

Inna firma Deaconlock z Dersetu wytwarza samochodzik przedstawiony na zdjęciu nr 2. W konstrukcji tego samochodziku zastosowano w zminiaturyzowanej formie prawie wszystkie elementy prawdziwego samochodu. Silnik jest jednocylindrowy, czterosuwowy, o mocy 4,4 kW (6 KM) przy 3000 obr/min. Umieszczony jest on z tyłu, a napęd od niego przenoszony jest na tylne koła za pośrednictwem pięcioprzekładniowej skrzyni biegów. Elementem konstrukcyjnym tego pojazdu jest rama, do której mocowane są wszystkie zespoły. Nadwozie wykonane z laminatów posiada zderzaki z miękkimi gumowymi wkładami, ochronny pałąk nad częścią osobową, bezpieczną – klejoną szybę przednią, reflektory, światła kierunkowskazów z przodu i tyłu, światła stop i pozycyjne. We wnętrzu pojazdu znajdują się dwa miejsca wyposażone w pasy bezpieczeństwa. Przy kołach posiadających szerokie ogumienie, znajdują się hamulce tarczowe. Poza tym na tylne koła działa ręczny hamulec.

Po to, by młody adept sztuki prowadzenia pojazdu mógł wygodnie prowadzić ten samochód, istnieje możliwość regulacji odległości pedałów sprzęgła, hamulca i gazu. Szybkość maksymalna wynosi 32 km/godz.

Na zdjęciach – wydrukowanych na str. 1 i 3 – przedstawione są samochodziki będące wiernymi kopiami przedwojennych samochodów sportowych typu BMW-328, wytwarzane przez znanego stylistę szwajcarskiego Franco Sbarro. Są to już bardzo drogie cacka, przeznaczone jednak dla młodych entuzjastów motoryzacji...

ZENON DUTKIEWICZ

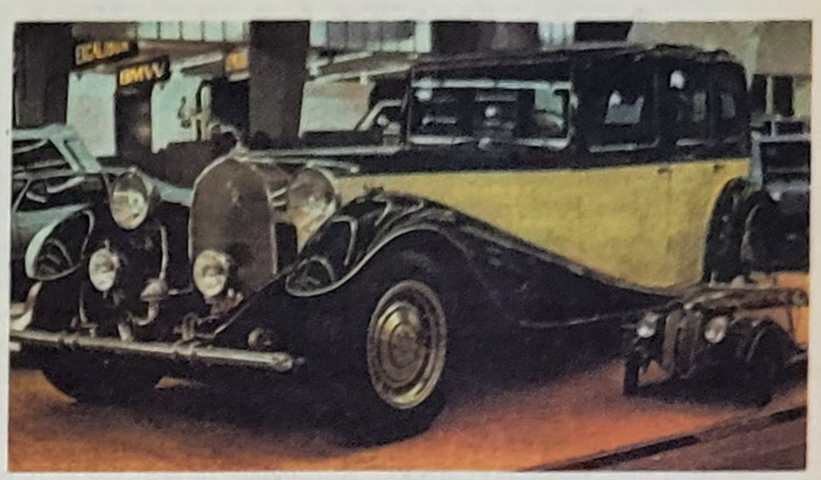

Lucyna Beata Pściuk, którą odwiedziliśmy w jej rodzinnej wsi – Olszanicy, jest laureatką Złotej Ostrogi 1978. W tym roku jej nowe opowiadanie „Behördliche Beorderung" otrzymało nagrodę specjalną.

ANTYGONA Z OLSZANICY

„– Lucyna, Lucyna, chodź, kości ludzkie odkopali nad rzeką! Kawał płaszcza żołnierskiego, naboje, broń... Mówią, że to Niemiec, ale z pierwszej wojny.

Poszłam. Po drodze coś mu plotłam, że to moje pierwsze „archeologiczne stanowisko". Nie przejmował się. Bardziej go łuski po kulach interesowały..." – pisze w opowiadaniu, pod którym podpisała się: „Antygona". Ta bohaterka tragedii Sofoklesa wbrew zakazowi króla Teb, Kreona pochowała zwłoki brata. A ona?

*

– To było tak, jak napisałam. W listopadzie 1977 r. kopano tu rów wodociągowy. I znaleziono te kości. Tak, nosiłam je w pudełku po butach do szkoły, na posterunek MO, do księdza. I wreszcie sama pogrzebałam. Bardzo to przeżyłam. A kpili ze mnie, że pochowałam konia... Później byłam na rajdzie turystycznym. Słuchałam wstrząsających wspomnień pana Mikołaja Kunickiego – „Muchy", który w czasie wojny dowodził tu, w Bieszczadach, partyzanckim oddziałem. Nie mogłam się z tym, co usłyszałam, pogodzić. A przecież wojnę znałam już z opowieści ciotki. Tych o dobrym doktorze, pięknym kapitanie Hansie i żydowskiej dziewczynce. O mojej babci, przed której domem zginął młody radziecki żołnierz. Odwołana w ostatniej chwili egzekucja Ukraińców śniła mi się od dawna po nocach...

– Więc wszystko, co opisałaś zdarzyło się naprawdę?

– Pamięta te wydarzenia niejeden ze starszych mieszkańców naszej wsi. Tak, jak rozebraną niedawno zabytkową karczmę, jak moją babcię chodzącą prać „do potoka" we francuskim kapelusiku. Babcię, którą znam tylko z opowiadań, ze zdjęć, dokumentów. A przecież tak mi bliską dla tej jej odmienności, narażającej ją na drwiny kobiet.

– A skąd ten kapelusz?

– Przed wojną babcia pojechała do Francji w poszukiwaniu pracy. Jak wielu tutejszych chłopów. Tam, w demonstracji robotniczej zginął jej pierwszy mąż. Odstawiono ją do granicy jako osobę niepożądaną – gdzie poznała innego, szukającego chleba na obczyźnie Polaka. Z nim wróciła do Olszanicy. I to był mój dziadek...

W czasie wojny raz jeszcze wyjechała do pracy. Tym razem wysłana przymusowo. Proszę, tu jest zdjęcie babci, a tu pismo zmuszające do wyjazdu na roboty do Niemiec.

– Skąd je masz?

– Znalazłam kilka lat temu na strychu szukając doniczek. Było tam całe pudło starych papierzysk, niestety, część z nich mama spaliła. To, co zostało, zaniosłam do szkoły, gdy pani zaproponowała nam przygotowanie gazetki z okazji 60-lecia odzyskania niepodległości. A kiedy zabierałam z powrotem do domu, postanowiłam o tym wszystkim napisać.

*

Wzruszony oglądam pożółkłe zdjęcia i dokumenty przypominając sobie słowa Lucyny: *„Kto kupi od tych starych, pomarszczonych ludzi ich życiorysy wpisane w to, co pamiętają jeszcze? Łzy, strach, spalone domy, pomordowanych bliskich, zagazowanych z numerami obozowymi?"*

Rozmawiał:
JULIUSZ GOSTKOWSKI
Fot. **M. Szymański**
i K. Adamowski

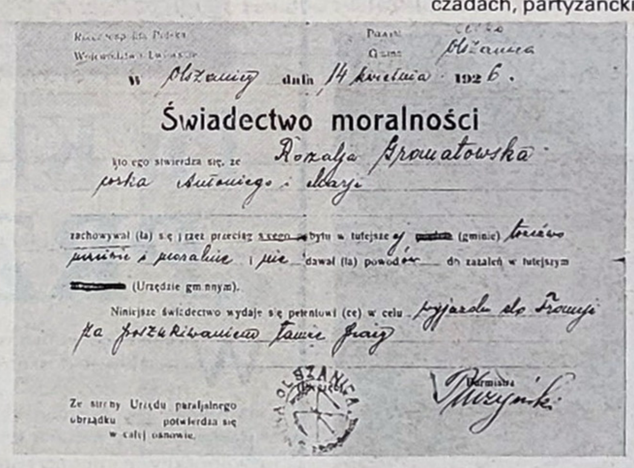

◀ *Świadectwo wystawione babci przed wyjazdem do Francji*

— Muruczek, Kasia, nie przeszkadzajcie mi! A ty, Linka, tłuściochu, powinnaś bardziej dbać o linię, bo nie będziesz godna swojego kociego imienia!

Zastaliśmy Lucynę w ogródku przed domem zajętą sadzeniem drzewek. Obok baraszkowało czworo jej starszych i czworo nowo narodzonych kociąt.

– Mam jeszcze króliki i dwa psy. Była i sarenka, którą otruto. Napisałam o niej opowiadanie „Żegnaj, maleńki", nagrodzone w zeszłym roku.

– A te drzewa? Sadzisz tu własny las?

– To sosna, brzoza, świerk, buk, jodła, kalina, jarzębina i modrzew, a to dzikie czereśnie. Przyniosłam je z lasu, niektóre sadzonki dostałam od leśniczego. Ostatnio spadłam z ogromnego dębu, na który wspięłam się po odnóżkę rosnącego na nim bluszczu. Na szczęście starłam sobie tylko ramię... Bardzo lubię wycieczki do lasu, znam tu każdy krzaczek...

*

W drukowanym w poprzednim numerze opowiadaniu o swojej najbliższej okolicy napisała: *Lała się krew. A ziemia piła, wysysała jak krople dżdżu. Nienasycona, odwiecznie zachłanna..."* Czy Lucyna myśli też o tym w czasie tych swoich wypraw?

*

– Nie, nie jestem wcale najlepszą uczennicą naszej VI klasy.

– Ale z polskiego masz piątkę?

– Tak. W tym roku startowałam nawet w olimpiadzie, lecz nie powiodło mi się. Zajęłam dopiero trzecie miejsce w szkole. Chodzę też z uczniami starszych klas na zajęcia kółka polonistycznego. No i lubię pisać wypracowania. Najbardziej na wolne tematy. Tworzę wtedy całe opowiadania, a czasem i wiersze.

– Wiem, zdobyłaś przecież nagrodę także w naszym wakacyjnym konkursie poetyckim „Pegaz dęba".

– To był konkurs na wiersz humorystyczny.

– Pisujesz też do „Tomika".

– A, to już zasługa mojego kolegi Tomka. Nie wiedziałam nic o plamach na słońcu i on kpił ze mnie, dokuczał tak, że musiałam w końcu coś o tym przeczytać. I okazało się, że astronomia jest bardzo ciekawa. Zaczęłam czytać, o jej problemach rozmawiać z Tomkiem. On, chociaż nie cierpię wzorów, przekonał mnie wkrótce, że i fizykę muszę poznać. Żeby zrozumieć astronomię. Nasz zapał podsyca też pani nauczycielka. Lekcje są interesujące – ostatnio była dyskusja o UFO, do której każdy sam musiał się przygotować. Oglądam też telewizyjną „Sondę"...

*

„Kim jestem? – pyta w swoim utworze. – *Dzieckiem, które uparło się odnaleźć człowieka. Tego, który podpisał się pod okrągłą pieczątką z orłem trzymającym w szponach swastykę."*

*

– Dużo czasu spędzasz przed telewizorem?

– Tak, ale jeszcze więcej czytam. Mam własną, osobną bibliotekę domową, chyba 800 książek. Zamawiam je w księgarni wysyłkowej, odkłada mi je też pan w księgarni w Lesku. Korzystam również z biblioteki szkolnej i gminnej, a zaprzyjaźniona pani bibliotekarka z Leska pomaga mi wybrać ciekawe pozycje z klasyki, z historii, archeologii...

– Interesuje cię też archeologia?

– O niej właśnie marzę! Chciałabym studiować archeologię śródziemnomorską. Wprawdzie Kazia – moja starsza siostra, polonistka – wolałaby, żebym wybrała matematykę, ale to ona właśnie mnie „zaczarowała".

– ?

– Gdy byłam w przedszkolu opowiedziała mi kiedyś o Hermesie. Odtąd kazałam sobie codziennie zamiast bajek na dobranoc opowiadać mity Greków i Rzymian. Potem czytałam je sama w najróżniejszych opracowaniach, pochłaniałam starożytne dramaty. W pierwszej klasie trafiłam też na książkę „Maorysi z Nowej Zelandii". „Zaczytałam" ją do szczętu, teraz musiałam kupić jej nowe wydanie.

◀ *Wojenne zdjęcie Rozalii Pściuk, z domu Granatowskiej – babci Lucyny*

▶ *Hitlerowski „Rozkaz urzędowy", z którego Lucyna zaczerpnęła tytuł swojego opowiadania. Kim był podpisany na nim J. A. Tryciecky?*

Szansa bardzo atrakcyjnych wakacji spędzanych we własnym domu

WSTĄP DO KLANU – NIE POŻAŁUJESZ !

Nie jest to zestaw propozycji na ciekawe spędzenie wakacji, adresowanych do tych z Was, którzy w lecie zostają w domu – pomysł nowy. Starsi nasi czytelnicy pamiętają, że od wielu już lat corocznie latem „Świat Młodych" wiernie Wam towarzyszył. Ale chociaż idea jest i stara, i znana, to jej rozwiązanie w czasie zbliżających się wakacji będzie inne od dotychczasowych. **Postanowiliśmy**, że zamiast zamieszczanego co tydzień zestawu zadań, z których każdy dotyczył innego tematu powołamy **na okres wakacji na łamach „Świata Młodych" 6 specjalistycznych niejako klubów**, które będą działały, tj. zamieszczały propozycje adresowane do swych członków, równolegle. Te 6 klubów to: **Klub Sportowy „Przygoda", Klub Wagabundów** – skupiający miłośników turystyki i rekreacji na świeżym powietrzu, **Klub Turkucia Podjadka** – adresowany do tych, którzy interesują się przyrodą, **Klub Szperaczy** – który, mamy nadzieję, zrzeszy amatorów badania przeszłości, **Klub Artystyczny „Konik Polny"** oraz **Klub Zielonego Purchla**, który ma zamiar proponować swym członkom rzeczy dziwne i nieco zwariowane. Wydaje nam się bowiem, że **w ten sposób każda i każdy z Was, wybierając sobie klub zgodnie ze swoimi zainteresowaniami, będzie mógł spędzić wakacje robiąc to, co najbardziej robić lubi, co go najbardziej interesuje.**

Każdy z naszych 6 wakacyjnych klubów ma swojego szefa, a każdy z szefów będzie w różnych numerach „Świata Młodych" zamieszczał propozycje zadań adresowanych do członków swego klubu. Przynależność do jednego z 6 klubów jest całkowicie dowolna, zależy tylko i jedynie od Was i od Waszych wakacyjnych zastępów. Dla czytelników nowych wyjaśnienie: **wakacyjny zastęp, to kilkuosobowa grupa dziewcząt i chłopców mieszkających niedaleko od siebie, którzy doszli do wniosku, że lepiej jest spędzać wakacje razem niż w pojedynkę**. Można należeć do więcej niż 1 klubu naraz, a jeśli komuś praca w wybranym klubie się znudzi, nic nie stoi na przeszkodzie, żeby już w trakcie wakacji zmienić go po prostu na inny.

Niezależnie od zadań poszczególnych klubów, **co tydzień, we wtorkowym numerze „Świata Młodych"** (po raz pierwszy w dniu 19 czerwca) **zamieszczać będziemy ZADANIE SPECJALNE TYGODNIA zaadresowane do wszystkich członków KLANU**. Będziemy prosili Was o meldunki z realizacji kolejnych Zadań Specjalnych Tygodnia, odegrają one bowiem bardzo ważną rolę w tradycyjnym już **KONKURSIE 49. Autorzy pierwszych 50 meldunków, które każdorazowo otrzymamy, zdobywają po 1 punkcie dla województwa, którego są mieszkańcami**. W ubiegłym roku palmę pierwszeństwa wywalczyli w ten sposób mieszkańcy województwa tarnowskiego.

Obok **sześciu szefów prezentuje to, co będzie chciało Wam zaproponować w czasie wakacji w swoich sześciu klubach**, abyście mogli już teraz podjąć decyzję, do którego z nich macie największą ochotę należeć. Już we wtorkowym numerze „Świata Młodych" wystartuje z pierwszymi zadaniami Klub Wagabundów, a w kolejnych numerach – następne kluby. We wtorek, 19 czerwca, zamieścimy pierwsze ZADANIE SPECJALNE TYGODNIA. Ale **KLAN – czyli KLUBOWE LATO NASTOLATKÓW – rozpoczął się już dziś i już dziś masz okazję do naszego KLANU wstąpić. Mamy nadzieję, że naprawdę tego nie pożałujesz!**

REDAKCJA

TU KLUB WAGA-BUN-DÓW

Leksykon Państwowego Wydawnictwa Naukowego twierdzi, że **„Wagabunda"** – to **„włóczęga, tramp, obieżyświat"** i o to nam właśnie chodzi! – Nasz **Klub Wagabundów**, to właśnie olbrzymia gromada włóczykijów, obieżyświatów, trampów, którzy chcą działać w czasie lata; to klub tych, co lubią turystykę; tych, którzy świat wielkiej przyrody dostrzegają już za miedzą; klub miłośników relaksu i dobrej zabawy na świeżym powietrzu!

Także i TY wraz z TWOIM ZASTĘPEM możecie należeć do naszego **KLUBU WAGABUNDÓW**. Warunek jest jeden: trzeba czytać systematycznie rubrykę **KLUBU WAGABUNDÓW** w „Świecie Młodych" i prowadzić działalność zgodną z moimi, czyli Szefa Klubu, zaleceniami.

Tylko u nas, w **KLUBIE WAGABUNDÓW**, nauczysz się, jak zorganizować niezapomniany biwak przy ognisku pod gwiazdami i upiec na nim „wieczorne ciasto" na patyku, jak ciekawie i od zupełnie innej strony poznać najbliższy teren.

KLUB WAGABUNDÓW poradzi Ci, co robić, by uniknąć „tortury plecaka", poda przepisy smacznych i zdrowych napojów, jakie szanujący się wagabunda powinien umieć przyrządzać na wycieczkę, zamieści w „Świecie Młodych" fenomenalnie prosty sposób zrobienia śpiwora ze zwykłego koca bez potrzeby cięcia i zszywania.

KLUB WAGABUNDÓW stanie się dla CIEBIE I TWOJEGO ZASTĘPU encyklopedią techniki wędrowania. Przez całe lato znajdziesz w KLUBIE niezmiernie pożyteczne rady:

- sezam ciekawych gier, konkursów, zabaw w czasie marszu i na postoju,
- instrukcję jak znaleźć w terenie podczas deszczu drewno na ognisko,
- dwa tuziny przepisów na polowe posiłki dla wagabundy-parzygnata,
- sposób wykonania z puszki od konserw traperskiej kuchni z „ciągiem",
- informacje o tym jak sporządzić „ekran cieplny" na biwaku, jaki namiot najlepiej kupić, jak przystosować rower do „małej turystyki" oraz sto jeden innych ważnych i potrzebnych wskazówek, przepisów i zaleceń, które pomogą Ci stać się prawdziwym WAGABUNDĄ!

KLUB WAGABUNDÓW nauczy Cię także, jak przeprowadzić z zastępem na wolnym powietrzu TURNIEJ GIER, JAKICH DO DZIŚ NIE WYNALEZIONO (tak, tak, to będzie wielka niespodzianka i fantastyczna zabawa!); zaopatrzy Cię w niezbędne, oparte na naukowych osiągnięciach, zasady ciekawego i sprawnego przeprowadzania wycieczek; dzięki temu wzrośnie twój autorytet i kwalifikacje – będziesz wiedział i umiał więcej niż inni.

DO KLUBU WAGABUNDÓW możesz **już dzisiaj pisać listy** ze swymi pytaniami i wnioskami; co chciałbyś znaleźć w rubryce **KLUBU WAGABUNDÓW**, jakie rady i wskazówki są Ci potrzebne, czym TY chciałbyś się podzielić z własnego wędrowniczo-turystycznego doświadczenia. W ten sposób pomożesz nam ciekawiej redagować **KLUB WAGABUNDÓW**, znajdziesz w nim to, na co oczekujesz. A na bardzo ważne TWOJE pytania postaramy się odpowiedzieć w „Świecie Młodych" lub listownie.

A więc – do zobaczenia na szlaku i w „Świecie Młodych"!

WAGABUNDA IKS
Szef Klubu

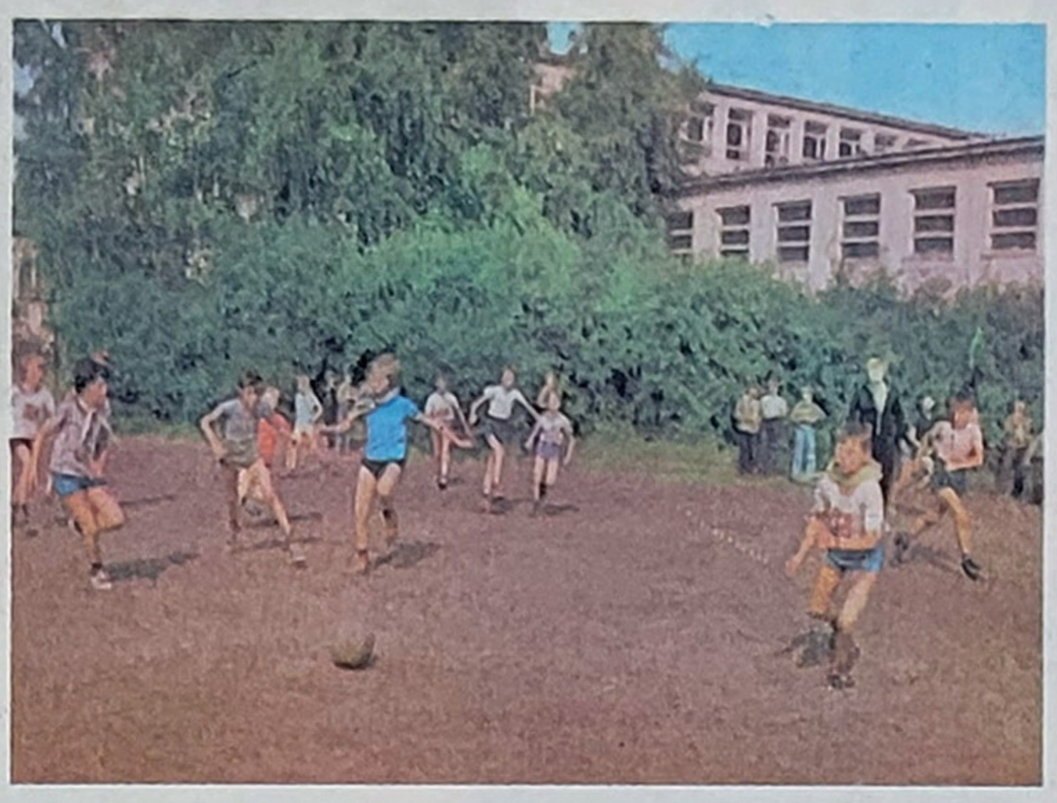

Tu Klub Sportowy „PRZYGODA"

Witam Was! Lubiących od dawna sport i sportową zabawę, jak i tych którzy chcieliby je dopiero polubić. Specjalnie dla Was działać będzie nasz wakacyjny KS „Przygoda". Znajdziecie w nim wiele propozycji w czym, gdzie i z kim startować, jak organizować zawody i turnieje oraz przepisy mniej znanych gier sportowych. W ramach KS „Przygoda" zorganizowane zostaną również dwie duże ogólnopolskie imprezy sportowe: IX Wakacyjny Turniej Piłkarski i V Zawody Olimpijskich Talentów.

W finale krajowym IX WTP, który zostanie rozegrany w dniach 18–19 sierpnia br., wezmą udział cztery zespoły wyłonione drogą losowania spośród drużyn, które rozegrały w czasie wakacji największą liczbę meczów, bez względu na ich wynik. Zwycięski zespół rozgrywek finałowych otrzyma puchar „Świata Młodych", tytuł Mistrza Turnieju i uzyska prawo reprezentowania Polski w finale międzynarodowym. Natomiast 50 uczestników V Zawodów Olimpijskich Talentów, tych którzy uzyskają najlepsze wyniki w podanych w regulaminie zawodów konkurencjach lekkoatletycznych, weźmie udział w finale krajowym, który odbędzie się we wrześniu br. Regulamin V ZOT KS „Przygoda" opublikuje jeszcze w czerwcu.

A teraz – cztery ważne rady dla zastępowych tych zastępów, które zdecydują się na przynależność do KS „Przygoda".

Rada 1 – nie czekajcie aż ktoś Was wyręczy w zorganizowaniu zawodów czy sportowej zabawy!

Rada 2 – bądźcie tymi z inicjatywą: organizujcie zawody nie tylko dla siebie, ale również dla rówieśników i młodszych od siebie!

Rada 3 – nie szukajcie zaraz stadionu, bowiem biegać, skakać, rzucać i rozgrywać mecze można na łące, na polanie, na pustym placyku i szkolnym boisku!

Rada 4 – starajcie się pozyskać starszych przyjaciół, którzy mogą poradzić, pomóc, a nawet wystąpić w roli sędziów!

ZAPAMIĘTAJ!

- Tylko W KS „PRZYGODA" – SPORTOWE EMOCJE, REKORDY ŻYCIOWE, Z DNIA NA DZIEŃ WIĘKSZE SUKCESY!
- TYLKO W KS „PRZYGODA" – SZANSA REPREZENTOWANIA SWOJEJ MIEJSCOWOŚCI W ZAWODACH KRAJOWYCH. – A DLA PIŁKARZY MOŻLIWOŚĆ REPREZENTOWANIA BARW POLSKI W MECZACH MIĘDZYNARODOWYCH!
- W KS „PRZYGODA" NABIERZESZ SIŁY, ZRĘCZNOŚCI I ZWINNOŚCI!

Starszy Sędzia
Prezes KS „PRZYGODA"

Fot. **M. Szymański**

TU KLUB SZPERACZY

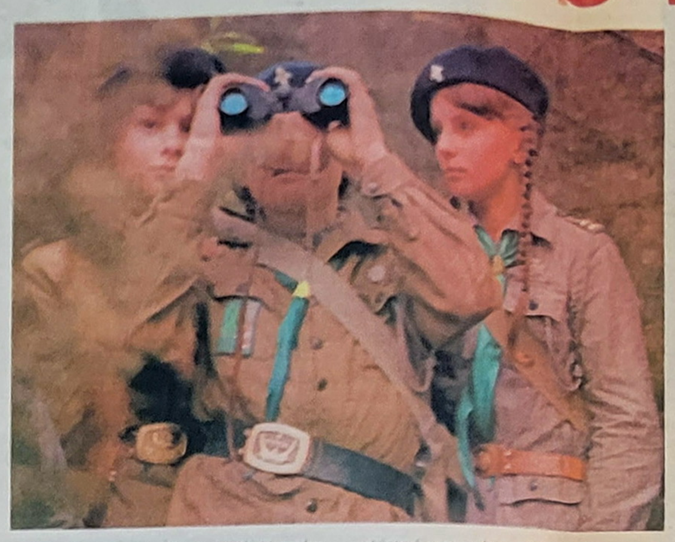

Co do tego, że Wawel i Sukiennice, katedra we Fromborku i zamojska Starówka, spichrze w Kazimierzu i wykopaliska z Biskupina stanowią świadectwa historii – nikt nie ma wątpliwości. Dostatecznie dużo na temat tych oraz innych zabytków i wykopalisk napisano dzieł naukowych. Ale cóż wspólnego z historią ma rodzinna fotografia, wyrzucony na śmietnik dziurawy, emaliowany garnek, zardzewiały sierp, stary, prawie zatarty napis?

A właśnie, że ma! Gdyby historycy odtwarzali obraz przeszłości tylko na podstawie tych wymienionych na wstępie niewątpliwych zabytków historycznych, byłby on bardzo ubogi i niepełny. W sumie nieprawdziwy. Przedstawiałby on dzieje królów, największe osiągnięcia budownictwa i kultury artystycznej, trochę mówiłby o gospodarce i bardzo niewiele o codziennym życiu zwykłych ludzi. A przecież zwykłych ludzi zawsze było najwięcej i wspólnie z tymi wybitnymi tworzyli oni historię. O tym, jak żyli, między innymi przypominają te dziś już często nikomu niepotrzebne przedmioty.

Tym wszystkim, których interesuje to, co przeminęło, którzy lubią szperać po strychach i różnych zakamarkach oraz grzebać się w przeszłości, proponuję, by wraz ze swym zastępem przystąpili do KLUBU SZPERACZY. Tylko w naszym klubie możecie dokonać historycznych odkryć z dziejów Waszej miejscowości, przeżyć rozterki i radości, które są udziałem zawodowych badaczy historii. A jeśli nawet nie uda się Wam odkryć niczego do tej pory nieznanego, na pewno sprawi Wam przyjemność bliższe poznanie, jak życie wyglądało kiedyś. Dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści pięć lat temu i dawniej... Przypadające w tym roku 35-lecie Polski Ludowej jest dobrą okazją, by poznać, co się działo, co się zmieniło w życiu Polaków w tym okresie.

W Klubie Szperaczy zaproponuję Wam – oczywiście do wyboru – różne pomysły do poszperania w przeszłości albo jak kto woli – tematy badań historycznych.

● **Jak się ubieraliśmy w ostatnim 35-leciu? Jak zmieniał się nasz ubiór?** A przecież zmieniała się i dostatniość strojów, i moda. Bezcennym źródłem dla badaczy tego tematu będą zdjęcia rodzinne, opowieści starszego rodzeństwa, rodziców, dziadków, a także – jeśli uda się Wam zdobyć – stare, ilustrowane czasopisma.

● **Jak w pierwszych latach po wyzwoleniu wyglądało mieszkanie, dom, gospodarstwo, warsztat Waszych rodziców, dziadków?** W tym wypadku trzeba zacząć od spisu tej części „inwentarza", którego wówczas nie było. Potem poszperać po strychach i komórkach ze sprzętami, których się wówczas używało, a później popadły w niełaskę. Pamięć rodziców, dziadków uzupełni ten obraz.

● **Jak zmieniały się warunki życia w Waszej miejscowości?** Sporządźcie najpierw spis różnych rzeczy, urządzeń, instytucji i innych czynników, które wpływają na to, że życie ludzi staje się lżejsze, przyjemniejsze, ciekawsze bogatsze. A potem poszperajcie, porozmawiajcie z ludźmi, dowiedzcie się, kiedy zbudowano drogę, szkołę, dom kultury, pawilon handlowy, kiedy powstał ośrodek maszynowy, kino, klub, kiedy doprowadzono prąd elektryczny, kto i kiedy pierwszy kupił pralkę, lodówkę, telewizor, traktor, samochód... Przypuszczam, że nie tylko to znajdzie się w Waszym spisie. A jeśli Was to będzie pasjonować, spróbujcie policzyć, ile tych urządzeń jest dziś w Waszej miejscowości, ile w niej było np. zaraz po wojnie domów murowanych, a ile jest dziś... Im więcej zbierzecie informacji, tym bogatsza będzie ta Wasza kronika takimi różnymi dobrami pisana.

Te kilka pomysłów podaję dziś tak dla zaciekawienia Was tym szperaniem w starociach i w czasie minionym. W czasie wakacji znajdziecie ich w „Świecie Młodych" znacznie więcej. Poradzę Wam, jak zbadać, czy żyjemy dziś dłużej niż dawniej, jak wytropić ślady świata, który odszedł bezpowrotnie, jak opracowywać wyniki Waszych badań.

ZAPRASZAM DO NASZEGO KLUBU!

PROFESOR WŚCIBSKI
Szef Klubu Szperaczy
Fot. **K. Adamowski**
i M. Żbikowski

Dlaczego „Konik Polny" – zapyta zaraz niejeden z Was, bo zawsze się znajdzie taki, co ma wątpliwości. No i bardzo dobrze, właśnie zamierzamy wszystko wyjaśnić. Nie jest to zwykła nazwa, ma ona swój głęboki sens, poezję, muzykę, coś z szerokiej dali, zielonej fantazji... Konik polny kojarzy się z mrówką, przywodzi na pamięć bajkę La Fontaine'a „Konik polny i mrówka". Kto więc przez cały szkolny rok pracował jak mrówka, ten w lecie chce trochę pobyć polnym konikiem. Kto zaś nie był mrówką, tym bardziej zapragnie mieć w herbie to beztroskie stworzenie. Nazwa więc jest dobra dla wszystkich.

Jest w tytule mowa o klubie artystycznym, gdyby więc komuś powstała przypadkiem myśl, że nie może należeć do naszego klubu, bo artystą nie jest, spieszę wyjaśnić, że jak najbardziej może. Chodzi nam bowiem przede wszystkim o artystyczne dusze: o tych, co lubią teatr, muzykę, poezję, ale również szum wiatru i prąd rzeki, piękno krajobrazu. Pożądani są oczywiście wśród członków naszego klubu „Konik Polny" także i artyści całą gębą: tacy, którzy potrafią grać na jakimś instrumencie, śpiewać, deklamować, są śmiali, towarzyscy, a przede wszystkim mają pomysły – kulturalne oczywiście. KLUB ARTYSTYCZNY „KONIK POLNY" proponuje Wam bowiem wakacyjne życie na luzie, z głową w chmurach ale i na karku – życie ludzi kulturalnych w czasie relaksu!

● Tylko członkowie KLUBU „KONIK POLNY" mają możliwość wzięcia udziału w Zielonym Karnawale, w czasie którego będą mogli nauczyć się nowego tańca (nikt go nie zna, tylko my) a la Travolta!

● Dzięki „KONIKOWI POLNEMU" zdobędziecie odznakę „Przewodnicy po okolicy"!

● Stowarzyszeni już w KLUBIE „KONIK POLNY" Papcio Chmiel i Rzep każdego z Was nauczą rysować na malarskim plenerze!

● Będąc członkami „KONIKA POLNEGO" znajdziecie się w trupie Teatru Podwórkowego i niespodziewanie dla publiczności ni z tego ni z owego wystawicie teatr dell'arte z maskami!

● Spędzicie parę upojnych wieczorów lirycznych z piosenką, poezją i gitarą „Pod lipą"!

TO WSZYSTKO I WIELE INNYCH JESZCZE ATRAKCJI KA NA CIEBIE I TWÓJ ZASTĘP TYLKO U NAS – W KLUBIE ARTYSTYCZNYM „KONIK POLNY"! PRZYŁĄCZAJĄC SIĘ DO NAS NIE POŻAŁUJESZ!

MAESTRO
Szef Klubu
Artystycznego „Konik Polny"
Fot. **M. Szymański**

TU KLUB TURKUCIA PODJADKA

Pod hasłem „**ODKRYJ TO SĄM!**" zapraszam tym zastępom, które zechcą się wraz ze mną wybrać na wakacyjne ścieżki przyrodnicze KLAN-u szereg zadań. Będą to przeważnie zadania obserwacyjne, niekiedy – z góry uprzedzam – dość trudne do wykonania. Mam jednak nadzieję, że to Was nie zniechęci! Chodzi bowiem o to, by spojrzeć na przyrodę nieco inaczej niż zwykle, a więc nie tylko dostrzegać atrakcyjne dla oka gatunki roślin i zwierząt, ale również popatrzeć, co się w przyrodzie dzieje. A także – dostrzec jej obecność tam, gdzie się jej nie spodziewamy. **SZUKANIE RZECZY CIEKAWYCH W MIEJSCACH... NIECIEKAWYCH** – to drugie hasło naszego KLUBU TURKUCIA. A turkucia dlatego, że to właśnie jeden z najciekawszych stworów, jakie żyją w tych rzekomo nieciekawych miejscach. Oczywiście, to, co proponuję, jest trudniejsze niż odszukiwanie różnych gatunków roślin czy zwierząt i porównywanie ich z atlasem. Ale też – dużo ciekawsz ..

W wakacyjnych wędrówkach przyrodniczych naszego KLUBU TURKUCIA zajrzymy do lasu, na łąki i w trzciny, do ptasich i zwierzęcych mieszkań, do dziupli i pod kamienie. Odwiedzimy stare, próchniejące drzewa, zakamarki strychów. Będziemy obserwować przyrodę przed burzą. Niektóre spostrzeżenia trzeba będzie zanotować, ale nie tylko na papierze, także na kliszy in na taśmie magnetofonowej. W ten sposób powstaną obserwacyjne dzienniki, które – mam nadzieję – zechcecie mi przesłać lub przynajmniej podzielić się listownie wynikami obserwacji. Zobaczymy wtedy, kto dokonał odkryć najciekawszych. Oczywiście, odkryjecie często rzeczy już znane. Warto jednak pamiętać, że w naukach przyrodniczych szeregu odkryć prawdziwych dokonują właśnie amatorzy.

A WIĘC – ZAPRASZAM CIEBIE I TWÓJ ZASTĘP DO UCZESTNICTWA W DZIAŁALNOŚCI KLUBU TURKUCIA!

Traper Tropek
Szef Klubu Turkucia
Fot **K. Adamowki**
i J. Łopuszyński

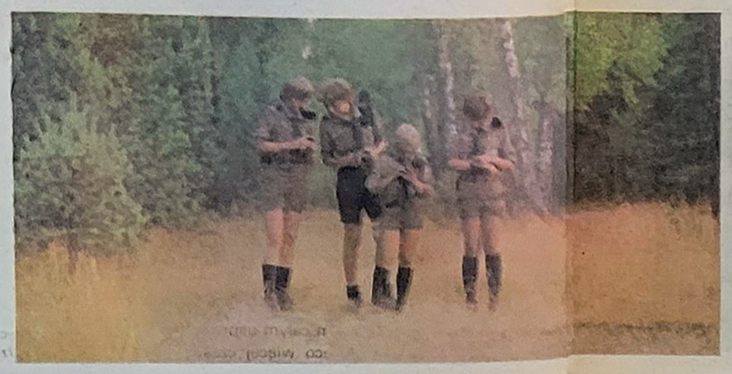

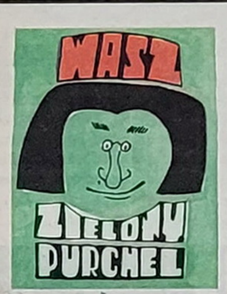

Tu Klub Zielonego Purchla

Drodzy Przyjaciele!

Mam Wam coś nieprawdopodobnie ważnego do zakomunikowania, więc odłóżcie inne zajęcia na bok, skupcie się i słuchajcie mnie uważnie...

WSTĘP, GINĄCY W POMROKU DZIEJÓW

Dawno temu, kiedy ludzkość znajdowała się w tzw. powijakach, każdy musiał robić wszystko sam. Na lipę właził boso, a złaził w łapciach – bo z łyka lipowego je pleciono. Po skóry i sadło niedźwiedzie fatygował się osobiście do lasu, koślawe garnki lepił i wypalał sam, co posiał, to zjadł, nawet zgrzebne płótno konopne na koszule i portki tkał jak umiał, a jak nie umiał, to w kożuchu całe lato niby kto głupi musiał paradować wzbudzając ogólną wesołość.

Znudziła się w końcu naszym przodkom taka mordęga i postanowili podzielić się między sobą zajęciami, żeby już wszyscy byle jak wszystkiego nie musieli robić. Odtąd jeden znakomicie tkał, drugi siał, trzeci polował, czwarty malował, a jeszcze inni wypalali co niebądź, wojowali na potęgę, królowali łaskawie albo wykonywali inne zawody, które w ten właśnie sposób ujrzały światło dzienne.

ŚRODEK OPISUJĄCY PRAWDZIWĄ KATASTROFĘ

Po tym całym usprawnieniu każdy miał nieco więcej czasu dla siebie i zaczął go więc przeznaczać na rozrywkę. Ale, że natura ludzka ułomna jest, wszystkim ludziom przychodziły do głowy stale te same pomysły, a właściwie pomysł jeden, dla niepoznaki różnie nazywany: siwucha, krampampula, sznaps, gorzałka, bimber... I znów wszyscy robili to samo, tyle że tym razem już nie na świeżym powietrzu, ale w zadymionych dusznych karczmach.

Zaczęło się zanosić na coś zupełnie fatalnego...

ZAKOŃCZENIE, WRESZCIE OPTYMISTYCZNE!

Właśnie wtedy postanowiłem działać. Na początek założyłem nasz Klub, który od samego zarania swoich dziejów przyjął sobie za główny cel zaciekłe propagowanie wszelkich, na pierwszy rzut oka dziwnych, niezwykłych, ekscentrycznych, cudacznych, a nawet lekko zwariowanych pomysłów na spędzenie wolnego czasu.

Kiedy pierwszy z nas wynalazł **cymbergaja**, genialną grę, która potem triumfalnie obiegła wszystkie kontynenty – na świecie jakby pojaśniało. W jakiś czas później członkowie naszego Klubu zorganizowali **Mistrzostwa Kuli Ziemskiej w obieraniu jabłka ze skórki, tak aby obierka była jak najdłuższa**. Już byliśmy znani, gdy w naszym gronie urodził się kolejny pomysł: aby **opisać i namalować nie istniejące zwierzęta Europy** – co się zresztą nadspodziewanie udało. A kiedy braliśmy udział w poszukiwaniach **yeti**, bądź **zawodach w siedzeniu na rowerze** (jeździć każdy potrafi!) – Klub nasz liczył już tysiące członków.

Dziś obejmujemy swym zasięgiem cały świat i nadal poszukujemy pomysłów na dziwaczne gry, zabawy, zajęcia – aby je potem szeroko rozpropagować wśród wszystkich czytelników „Świata Młodych".

No więc czekam na listy od Was, ze zwariowanymi wakacyjnymi pomysłami, udzielając Wam tym samym uroczystego zezwolenia na **legalne fantazjowanie**.

Ponieważ zaś w naszym Klubie nic się nie dzieje zwyczajnie, macie zrobić tak: wymyślić zupełnie nową zabawę lub zajęcie, opisać, kartkę z opisem wsadzić do koperty, zakleić, nalepić znaczek, zaadresować: **Redakcja „Świata Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, z dopiskiem na kopercie „Klub Zielonego P"**, a potem – wyrzucić byle gdzie na ulicę. Tak jest! Wyrzucić, a nie wrzucać do skrzynki. Trzeba mieć zaufanie do ludzi, znajdzie się ktoś, kto na pewno Was w tym wyręczy.

Udowodnił to pewien angielski lord, który w wieku 80 lat przyznał się (historia jest autentyczna!) iż całe swe życie tak właśnie postępował. I nigdy żaden list nie zaginął...

Najciekawsze pomysły opublikuję w „Świecie Młodych", a najlepszego autora nagrodzę

10 – KILOGRAMOWĄ PACZKĄ CUKIERKÓW!

Tym optymistycznym akcentem kończąc, pozdrawiam Was i do rychłego zobaczenia!

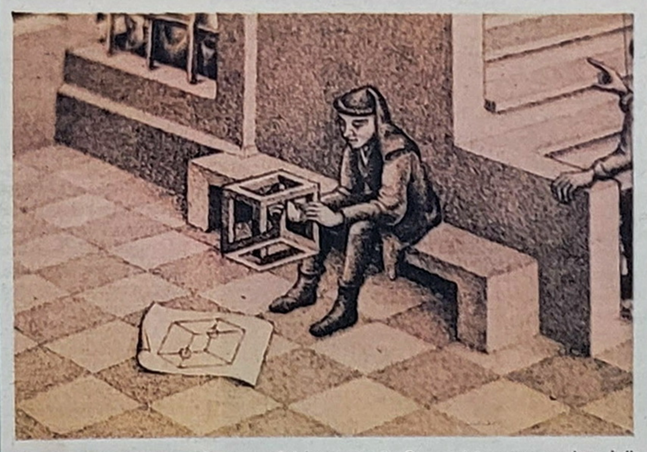

W wolnych chwilach pracujemy rownież koncepcyjnie. Oto model pomocy naukowej dla klasy V, tzw. sześcian inż. Gryzmoła. Podziękowanie ze wszystkich kontynentów.

Jeden z członków naszego Klubu przy instrumencie zbudowanym osobiście. Jest to fortepian-wiolonczela, Wersja mini (harmonio-skrzypce) leży na podłodze

TU KLUB ARTYSTYCZNY „KONIK POLNY"

REDAKCYJNA POCZTA

Czy słusznie?...

Po przeczytaniu listu Bethy i Angeliki zatytułowanego „Redakcjo, jesteś... nieżyciowa!" doznałam zmiennych uczuć. Treść listu poruszyła mnie do żywego. Postanowiłam więc tej sprawy nie przemilczeć. Autorki tekstu już na początku zakładają szczerość, tymczasem czytając list odczułam raczej coś przeciwnego. Może i ja jestem staroświecka i nieżyciowa, ale mimo wszystko chcę stanąć w obronie rodziców, a jednocześnie i „Redakcyjnej Poczty".

Czy rzeczywiście nasi rodzice są aż tak bezwzględnymi konserwatystami, jakby się mogło wydawać? Przestańmy być egoistami. Spójrzmy na siebie z pozycji starszych. Postawmy siebie w ich sytuacji. Czy postąpilibyśmy inaczej? Czy rzeczywiście nie chcą lub nie potrafią oni zrozumieć naszych problemów? Tego powiedzieć nie można. Są RODZICAMI, to do czegoś zobowiązuje. Poza tym i oni kiedyś byli młodzi, i PRAWDOPODOBNIE przeżywali tę młodość tak samo jak my. Wreszcie kwestia rozmowy. Czy istotnie szczera rozmowa ze starszymi może rozwikłać takie czy inne problemy? Uważam, że tak; bo czy mówiąc „szczera" musimy mieć zawsze na myśli sytuację: sam na sam, w ogniu krzyżowych pytań? Efekt takiej rozmowy może być rzeczywiście znikomy. Lecz może być inaczej i będzie lepiej, kiedy przestaniemy z góry zakładać, że to nie ma sensu. Dlaczego? Konserwatyzm rodziców?... Doskonale wiemy przecież, że czasem nawet najprostsze słowo rozwiązać może zawiłe problemy. Jeden warunek – musi być ono dokładnie przemyślane.

Iwona

Mam czternaście lat, interesuję się sportem. Zbieram fotosy piosenkarzy, aktorów i ich piosenki oraz zdjęcia drużyn sportowych. Proszę o listy od kolegów i koleżanek z całej Polski.

Ewa Piekut
Orszymowo
09-460 Mała Wieś
woj. płockie

Do „Patrycji"

Po przeczytaniu Twojego listu postanowiłam natychmiast do Ciebie napisać. Na pewno wiesz, że nie jesteś jedyną, która rozstrzygnąć musi problem – którego wybrać? Ja także znalazłam się w takiej sytuacji i nie umiałam się zdecydować. Z Mirkiem chodziłam trochę krócej niż Ty z Markiem, bo niepełne dwa miesiące, i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie Leszek. On, podobnie jak Ciebie Marian, często namawiał mnie, abym zerwała z Mirkiem. Posłuchałam go, a teraz bardzo tego żałuję. Dopiero po pewnym czasie stwierdziłam, że popełniłam błąd, ale, niestety, teraz jest już za późno. Chciałam mieć chłopca idealnego, takim właśnie wydawał mi się Leszek, a teraz nie mam żadnego i jestem sama. Wydaje mi się, że z tego, co Ci napisałam, wyciągniesz właściwe wnioski. Dobrze zastanów się, rozważ wszystkie wątpliwości i podejmij właściwą decyzję.

„A"

OHP dla dziewcząt

Mieszkam w Krakowie, mam 16 lat. Wraz z koleżanką chciałam pracować przez jeden z letnich miesięcy. Nie wiemy, gdzie się zgłosić, by móc taką pracę uzyskać. Proszę Cię, redakcjo, abyś na łamach swej gazety udzieliła nam potrzebnej informacji.

„Krakowianka"

OD REDAKCJI: Wszelkich informacji związanych z Hufcami Pracy dla dziewcząt udziela p. Barbara Michałowska, Wydział Hufców Stacjonarnych i Dochodzących, ul. Nowy Świat 18/20; 00-497 Warszawa. (wm)

Portret preparatu (c. d.)

FOTOGRAFIA PRZYRODNICZA (67)

Zastanawialiśmy się, do jakiego stopnia można pozorować zachowanie i wygląd zwierząt, aby nie fałszować stanu rzeczywistego. Mówiliśmy o zwierzętach, ale są nimi także np. pierwotniaki. Czy sfotografowanie ich w płynie naniesionym na szkiełko podstawowe, a więc w środowisku całkowicie odmiennym od warunków naturalnych, będzie fałszowaniem rzeczywistości? Z drugiej strony czy wyobrażacie sobie techniczne możliwości fotografowania przez mikroskop...pod wodą? Aby pokazać całą złożoność tych spraw, warto wiedzieć, że drobne organizmy, aby w ogóle były dostrzegalne, muszą najczęściej zostać nawet uśmiercone i dopiero zabarwione (np. bakterie). Jest to tak powszechne, że nie mówi się tu nawet o sztuczności. Czasami tylko w takich przypadkach podany jest przy zdjęciu opis przygotowania preparatu. Stosując różne związki chemiczne o wybiórczym powinowactwie do białek, tłuszczy, zależnych od pH (kwasowości) dowiadujemy się o organiźmie znacznie więcej niż wtedy, gdybyśmy nie wprowadzili tych zmian.

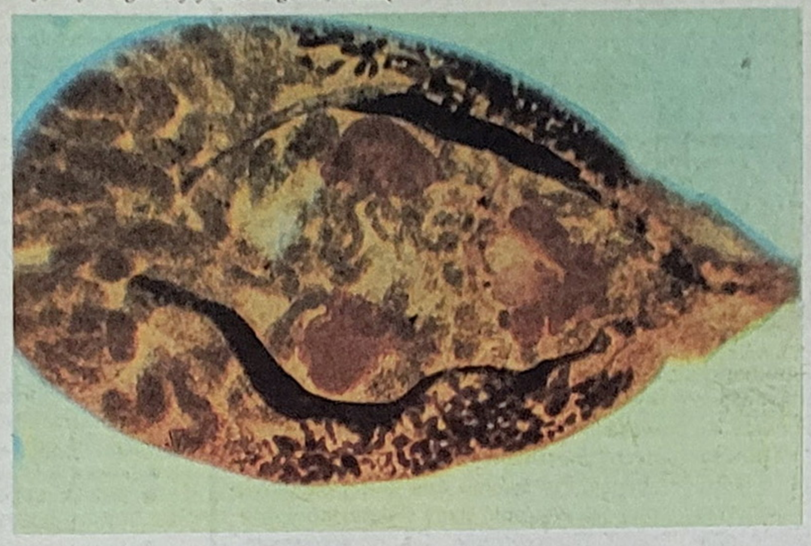

Podobnie jest przy obserwacjach zwierząt o pośrednich wielkościach między skrajnie przytoczonymi w obu odcinkach. Narządy chełbi modrej czy przebieg filtrowania przez gąbki można zaobserwować dodając do wody odpowiednich związków chemicznych: staje się wtedy dokładnie widoczne wnętrze organizmu.

Jak sądzicie: jest to niedopuszczalne fałszowanie czy nie? Odpowiedź jest jednoznaczna, choć może inna niż sądziliście. W tym przypadku nie pozorujemy środowiska na naturalne, nie wmawiamy, że wygląda ono właśnie tak. Wprowadzone zmiany pozwalają nam natomiast wgłębić się w tajniki przyrody...

Tekst i zdjęcia:
Marek Ostrowski

Na jednym ze zdjęć widzicie prawie bezbarwnego w rzeczywistości robaka obłego. Tak jak tu został przedstawiony nigdy w rzeczywistości nie wygląda, a przecież wprowadzone przez człowieka zmiany dają istotne informacje i nikt ich nie kwestionuje. Niekiedy o stanie i właściwościach organizmów mówią one same bez ingerencji człowieka. Tak wyraźna różnica barwy płatków od niebieskiej do czerwonej – na drugim zdjęciu – spowodowana jest obecnością antocjanu. Zależna jest ona od aktualnego pH cytoplazmy komórek. Żadne sztuczne dobarwianie nie jest tu już konieczne...

Historie, w które trudno uwierzyć (2)

Gwałtowny zalew publikacji na temat gmówiących psów wywołała wiadomość o psie – fenomenie – niejakim Donie, niemieckim wyżle krótkowłosym należącym do leśniczego Hermana Ebersa. Co prawda mowa Dona przypominała ochrypły głos... pijaka, niemniej jednak były to dźwięki ludzkiej mowy. Don pierwszy raz występował w Hamburgu. Po tym występie wiele szpalt poświęcono temu psu, wszędzie widniały jego podobizny fotograficzne i dokonywane przez rysowników. Pewnego dnia 1911 roku w salonach hotelu Bellevue oczekiwali występu słynnego wyżła przedstawiciele berlińskiej prasy. Na tej swoistej konferencji prasowej był i on, prezentowany przez panią Ebers, córkę właściciela. Po kilku słowach wprowadzających, wygłoszonych przez prof. Vosseler – aktualnego dyrektora ZOO w Hamburgu, córka właściciela zaczęła zadawać psu pytania:

„Powiedz najpierw panom jak się nazywasz? Jak masz na imię?"

Pies podniósł nieco głowę i rozwarł pysk, skąd dobiegła wypowiedziana szorstko brzmiącym głosem odpowiedź: **Don.**

Panna Ebers pyta dalej: *„Gdy przyglądasz się panom siedzącym przy kawie i ciasteczkach, nie zaczynasz odczuwać głodu?*

Podobnie jak przedtem pies wytężył swą krtań i wkrótce można było wyraźnie usłyszeć słowo: **Hunger** (głód).

„Dobrze, co zatem chciałbyś zjeść – kawałek chleba, nieco kiełbasy czy raczej ciasteczko?"

Brunatny wyżeł podniósł znowu głowę i zagulgotał: **Kuchen** (ciastko).

Panna Ebers pyta jednak dalej, tak jakby chciała się wyraźnie upewnić: „Wolisz zatem ciastko od chleba?".

Po chwili Don jak gdyby rozumiejąc potwierdził swoją poprzednią wypowiedź słowami: **Don Kuchen Haben** (Don chce mieć ciastko).

Dziennikarze dowiedzieli się od pani Ebers, że prezentowany przez nią wyżeł zwrócił uwagę ojca przed rokiem. Leśniczy niejednokrotnie podając swym psom (posiadał też jamnika) przysmaki, zwracał się do nich z zapytaniem zadawanym przez wielu psich właścicieli w podobnych wypadkach – *„Czy chciałbyś to mieć?"* Ku jego wielkiemu zdziwieniu Don odpowiedział mu pewnego dnia dość wyraźnie: **Haben** (mieć). W kilka dni później uspokajając jamnika na podwórzu, wypowiadając słowo: Ruhe (spokój), usłyszał niby echo – powtórzenie tego słowa przez wyżła. Członkowie rodziny przekonani o zadziwiającym talencie Dona, starali się uczyć go dalszych słów. Wyniki były znakomite. Po wydrukowaniu publikacji o Donie przez narzeczonego panny Ebers – redaktora z Grudziądza – po przedrukowaniu tego tekstu w wielu gazetach w Niemczech i za granicą zainteresował się Donem jeden z przedsiębiorców estradowych. Dla rodziny Ebersa nadeszły złote czasy. Pannie Ebers wypłacano miesięczną gażę w wysokości 12 tys. marek. Podobnie kształtowały się jej honoraria w innych stolicach Europy. W USA za popisy z Donem otrzymała ona 100 tys. dolarów! W ciągu 4 lat podróży Don nauczył się jeszcze innych słów, a w czasie pobytu w Moskwie przyswoił sobie słowo: rubel.

Nie sposób jest przytoczyć przykłady wszystkich mówiących psów

Warto wymienić tylko te, które szczególnie zasłużyły sobie na uznanie. Należą do nich: airedale-terier, dra Moldena z Plumstead imieniem Buller, dalej szpic z Coswig w Anhalt, terier z Paryża, następnie dwa psy z USA wypowiadające po kilka słów (1922 r.), suczka z Holandii z 1936 r. – owczarek, który potrafił doskonale naśladować wysokość tonów i siłę dźwięku, pudel z Zagłębia Ruhry, dwa karłowate pudle zamieszkałe w Bornhoved w pobliżu Kilonii, oraz pudel – czarna suczka imieniem Trudi – z angielskiego hrabstwa Essex...

DZIŚ PRZEDSTAWIAMY FENOMENALNEGO „DONA", PRZEKORNĄ „CORINĘ", ARYTMETYKA „ROLFA" I INNE GADAJĄCE PSY

Rekordzistką jest wśród nich czarnobiała suczka z rasy owczarków niemieckich imieniem Corina. To wyjątkowo pojętne zwierzę sztuki mówienia nauczył jego właściciel – kierownik restauracji z Pragi, Gustaw Tuma wraz ze swoją żoną. Pewnego dnia pani Tumowa ku swemu wielkiemu zdziwieniu usłyszała wypowiedziane przez psa słowo: **mam**. Psem zajął się pan Tuma i po kilku miesiącach suczka nauczyła się drugiego słowa: **rada** – (chętnie). Niedługo potem opanowała trzecie słowo: **balona** – (piłka). Po 11-miesięcznej nauce trwającej codziennie po 1/2 godziny Corina wypowiadała już całe zdanie: – **Mam rada balona** – co znaczy: lubię piłkę. To pojętne zwierzę potrafiło też odróżniać barwę niebieską od czerwonej, aportując na polecenie piłką w odpowiednim kolorze.

Dialogi prowadzone z Coriną przez pana Tuma powodowały wybuchy wesołości. Dla przykładu, gdy Corina wypowiedziała już wszystkie wyuczone wyrazy, Gustaw Tuma zapytał ją co obchodzi odwiedzających? Padała wtedy dobitna i niezbyt parlamentarna odpowiedź – **Hovno.** Z biegiem czasu Corina opanowała niektóre słowa angielskie. Mówiła: **How do you do** (jak się masz), **well** – (dobrze), a w odpowiedzi na pukanie do drzwi potrafiła zawołać po angielsku: **Come in** –(wejść). Wiosną 1962 roku pani Tumowa zaczęła uczyć psa wymowy niektórych słów po niemiecku. Tak więc Corina to jedyny pies „mówiący" w trzech językach...

Wśród psów wydających mniej lub bardziej artykułowane dźwięki są też takie, które porozumiewają się za pomocą stukanego łapą lub szczekanego alfabetu, są też psy liczące. Psy te są nadzwyczaj wrażliwe na zachowanie swych nauczycieli i potrafią reagować nie tylko na każdy gest ale nawet na najbardziej niedostrzegalny znak. Nieliczne spośród psów zyskały sobie taką popularność jak airedale – terier – Rolf i suczka z jego potomstwa – Lola. Psy te były własnością niejakiej Pauli Moekel z Mannheim.

Rolf umiał za pomocą alfabetu stukanego odpowiadać na pytania, brać niemal czynny udział w rozmowach. Te jego wyjątkowe zdolności zostały zauważone przez panią Moekel. Spostrzegła ona, że podczas pomagania córce w rozwiązywaniu zadań matematycznych pies zachowuje się nader dziwnie – kładąc na jej kolanach łapę. Dla żartu rzuciła mu pytanie ile jest dwa plus dwa i ku jej wielkiemu zdziwieniu pies uderzył w jej przedramię cztery razy. Dalsze próby okazały się też pomyślne. Zdumiona pani Moekel zaczęła uczyć swego pieska „uzgadniając" z nim, że odpowiednia ilość uderzeń łapą ma oznaczać odpowiednie litery. Na drodze tej kombinacji 2 uderzenia oznaczały literę O, 3 – A, 10 – E, 13 – I, 18 – U, 8 – spółgłoskę R, 6 – W. Wiele publikowano o Rolfie, a sama pani Moekel protokołowała samodzielne wypowiedzi psa. Grono uczonych, a wśród nich także prof. Ziegler, doszło do przekonania, że w tym przypadku nie może być mowy o oszustwie czy złudzeniu.

Odmiennego zdania był jednak dr Wilhelm Neumann – autor wielu książek z zakresu psychologii zwierząt. W swojej książce: „Mensch und Tier" Neumann podaje liczne przykłady zaprzeczające samodzielnemu myśleniu psa. Dr Neumann pragnął zrealizować podczas spotkań z Rolfem wiele doświadczeń, dążąc do doprowadzenia do chociaż jednej sławnej rozmowy, o jakich pisała nieżyjąca już wtedy pani Moekel. Okazało się, że pies dawał prawidłowe odpowiedzi tylko wtedy, gdy był tam obecny ktoś z rodziny (np. córki) oraz wtedy, gdy odpowiedź na zadane pytania była znana obecnym córkom. W przeciwnym wypadku padały frazesy: **Pozwólcie wyjść, Dajcie mi spokój, Nie chcę...**

Dr Neumann wypowiada się na ten temat jednoznacznie: *„Frazesy te pochodziły od zakłopotanych uczestniczek doświadczenia, które nie wiedziały, jaką odpowiedź kazać psu wystukać. Pies więc wystukiwał zupełnie mechanicznie, bez udziału świadomości to, czego życzyły sobie osoby uczestniczące w doświadczeniu".*

Psa można nauczyć wielu sztuczek

Naukowe próby testowe i oceny treserów kwalifikują pod tym względem psy na drugim lub trzeci miejscu – po małpach i delfinach. Na pewno nie bez znaczenia jest tu fakt, że pies w czasie trwającego tysiące lat współżycia z człowiekiem przyzwyczaił się do niego tak, że potrafi już instynktownie odgadywać jego rozkazy.

Hans Thum – pierwszy prezydent Związku Hodowców Pudli w swej książce „Mój przyjaciel pudel" (1961) wspomina o możliwości przenoszenia myśli i rozkazów na drodze telepatycznej. Thum dodaje, że harmonię między panem a jego psem utrwala istnienie między nimi kontaktu psychicznego. Oczywiście nie wyklucza to świadomych oszustw. W czasie pokazów „myślących" psów od czasu do czasu zdarzały się z tego powodu nieprzewidziane incydenty. Pewnego razu np. grający na fortepianie pies został odciągnięty od instrumentu rzuconym przez publiczność kawałkiem kiełbasy. Ku zdumieniu i uciesze widzów – fortepian grał dalej sam...

BARBARA CHOLEWA

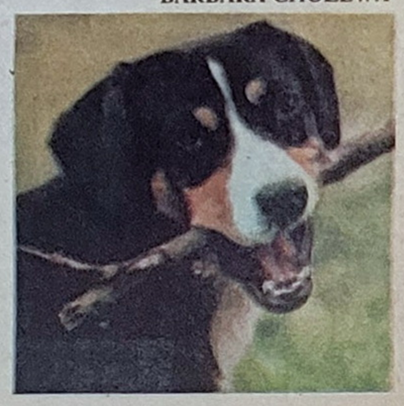

Proszę Cię, Kochana Kropko, powiedz mi, jak brzmi dopełniacz l. poj. od nazwiska Sznajder. Ja uważam, że Sznajdera, tak jak Hopfera, ale w gazetach pisało Sznajdra. I jeszcze jedno – jak będzie prawidłowo: we flanelową koszulę czy tak jak było w książce – w flanelową koszulę?

Jolanta Zakrzewska z Białegostoku

Przede wszystkim w gazetach nie „pisało" (bo co – jakieś monstrum pisało?), lecz **było napisane**.Otóż było napisane dobrze – **Sznajdra**. Co prawda nazwiska pochodzenia obcego zakończone na **-er** są odmieniane z zachowaniem samogłoski **e**, np. Krüger-Krügera, Weber- Webera, Müller- Müllera, Wagner-Wagnera, ale w niektórych spośród nich, zwłaszcza tych od dawna przyswojonych, to **e** jest traktowane jak ruchome i podczas odmiany wypada. Oto przykłady: **Luter – Lutra, Szuster – Szustra, Sznajder – Sznajdra**.

2)Przyimek **w** dobiera sobie **e** i występuje pod postacią **we** przed wyrazami zaczynającymi się od grupy samogłosek trudnych do wymówienia, np. **we wsi, we śnie, we współzawodnictwie, we mnie**. Niekiedy zwyczaj językowy pozwala nam dokonać wyboru, tak więc możemy powiedzieć: **w czwartek** albo **we czwartek, w trójkę** albo **we trójkę, we trzech, we czterech** (w znaczeniu grupy trzy- i czteroosobowej), ale **w trzech** (tomach), **w czterech** (miastach).Wymowa „we wodzie", „we Wiedniu", „we fabryce" – jest regionalna i w języku literackim nie uchodzi. A co z Twoją flanelową koszulą? Myślę, że bez trudu da się powiedzieć: ubrał się w flanelową koszulę. Ale jeśli chcesz sobie ułatwić, to proszę bardzo – błędu nie będzie.

Wiem, że w jęz. polskim powinno się używać słowa „strofa", jednak w szkole wśród uczniowskiej wiary mówi się zwrotka lub wzrotka. Jestem przekonana, że powinno się mówić zwrotka, ale moje koleżanki mówią wzrotka. I jeszcze jedno jak się powinno pisać: Barbórka czy Barburka? Czy mogłabyś mi powiedzieć także od czego pochodzi i co oznacza moje imię?

Jadwiga B-n

Strofa brzmi uroczyście i uczenie, **zwrotka** – zwyczajnie, zaś **wzrotka** – śmiesznie, bo takiego wyrazu nie ma. To tak jakby mówić **zwrok** zamiast **wzrok**. 2) **Barbórka**. 3) **Jadwiga** jest imieniem pochodzenia niemieckiego (Hedwig). Oznacza tę, która znajduje się w ciągłej walce.

Wasza KROPKA

Autorką mego portretu jest Agnieszka Roguska.

Redaguje
Włodzimierz Lewiński

Cześć!

WIELKIMI LITERAMI SKŁADAM WAM, KOCHANI, GORĄCE ŻYCZENIA WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO Z OKAZJI MIĘDZYNARODOWEGO DNIA DZIECKA!

Życzenia są spóźnione o cały tydzień, wybaczcie! Nie było mnie w poprzedni czwartek.

*

Anka Kostura przysłała mi kilka niezłych anegdotek. Oto one:

- **Mama do synka:**
  – Nie ciągnij tego kota za ogon!
  – Ja wcale go nie ciągnę, mamo!
  – Przecież widzę...
  – To on ciągnie! Ja tylko trzymam!
- **Kapral do żołnierzy:**
  – Podczas ataku najważniejsze jest nie tracić głowy, bo jeśli ktoś straci głowę, to gdzie umieści hełm?...
- **Wpis do pamiętnika:**
  Koleżance wpisuje się miła, śliczna, uczynna, dyskretna, dobrze wychowana, kochana, skromna Basieńka.
- **Stary oszust do syna:**
  – Staraj się zawsze obracać wśród ludzi uczciwych. Tych najłatwiej naciągnąć...
- **Wędkarz do strażnika:**
  – A jeśli złapię tu rybę, czy to będzie przestępstwo?
  – Nie, kolego. To będzie cud...

*

Przypominam o nieustającym konkursie na mój najpiękniejszy portret. Rysujcie i przysyłajcie!

Do zobaczenia!
Wasz Rzep

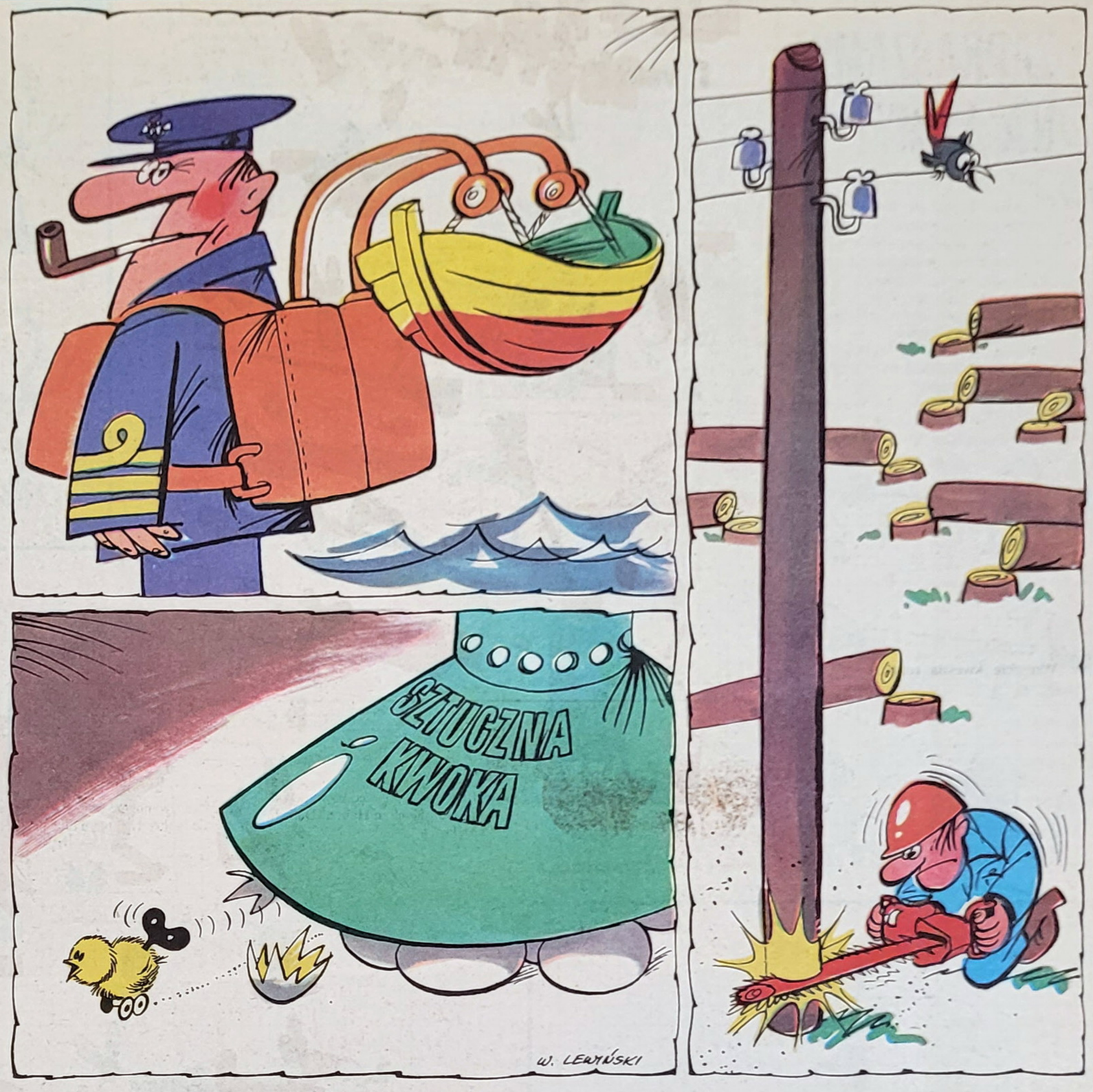

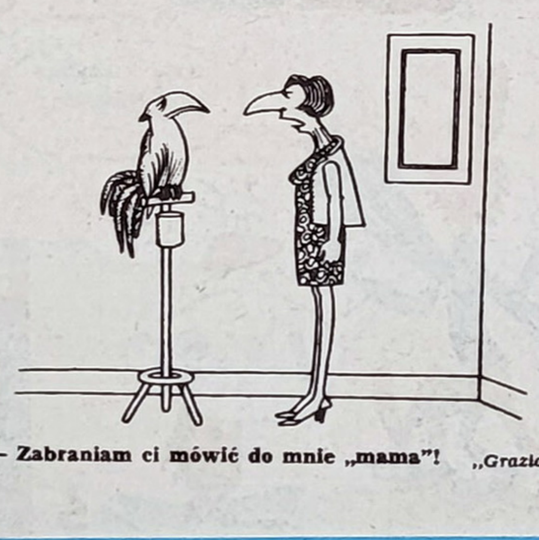

— Zabraniam ci mówić do mnie „mama"! *„Grazia"*

RZEPKLUB

Dziś wpisuję na listę klubu Darka Deierlinga. Oto wybrane przez niego żarty rysunkowe.

– TO PIGUŁKI ODCHUDZAJĄCE. ROZSYPUJĘ JE TRZY RAZY DZIENNIE, A NASTĘPNIE ZBIERAM...

cię jej wówczas, pozbywałem się ciebie, nawet wyrzucałem cię siłą i odsyłałem przez milicję...

– Tato! – nie mogłem w to uwierzyć.

– Pod jednym tylko warunkiem – kontynuował i nawet nie zauważył, że mu przerwałem – pod warunkiem, że to wszystko się cofnie, że będziesz miał nogi. Ale to tylko taka ludzka niezgoda na rzeczywistość. Wreszcie przyszedł ten dzień. Ona tu przyjechała. Po rozmowie z tobą była bardzo wstrząśnięta. Zrozumiałem, że jak przedtem miała mnie za nic, co najwyżej za niesmaczny epizod w jej życiu, tak teraz mnie nienawidzi. Nie chciałeś jej...

– Tato, bo ona... powiedziałem – ale nie dał mi dokończyć.

– Nie przerywaj mi! Myślisz, że ja miałem dla niej ostatnio jakieś dobre uczucia? Nic z tych rzeczy! Miałem jej za złe, że nas, mnie i ciebie, rozdzieliła. Ale po tym jej wyjściu od ciebie... Wiesz, ona wtedy mnie wzruszyła. Od razu zapomniałem jej te wszystkie urazy. Tyle nienawiści w niej było. Mogła mnie chyba zabić tą nienawiścią. Zrozumiałem wtedy, że ona cię bardzo kocha. Być może nie tak, jak by należało, jak by dla ciebie i dla nas wszystkich było najlepiej, ale zrozumiałem, że jest to wielkie uczucie. Za to właśnie jej przebaczyłem. Bo nie znienawidziła ciebie, tylko mnie. I to tak bardzo. Zrobiło mi się jej żal. I tak zrozumiałem, że ona nie jest już tym człowiekiem, który będzie ci potrzebny. Kto jeszcze wchodził w rachubę? Nikt poza mną. I teraz już można zacząć mówić o tym dlaczego nie wychylam się ze swoimi planami wobec ciebie i naszego życia. Nie czułem się upoważniony. Podziękowałem opatrzności, że pozwoliła mi przydać się tobie na coś. Trudno to zrozumieć, gdy się mnie widzi i zna. To do mnie niepodobne i chyba do niewielu ludzi podobne, taka życiowa nieśmiałość. Ale była przecież ta sytuacja i to moje oskarżenie samego siebie, że dla zaspokojenia moich egoistycznych tęsknot i sentymentów musiało cię spotkać takie nieszczęście...

– Tato, ja i tak bym był z tobą – powiedziałem – ten wypadek nie ma nic do rzeczy. Ja bym do niej nie wrócił.

– Zapominasz, że decyzją sądu byłeś oddany pod jej opiekę...

– Tu żaden sąd nie miałby nic do gadania – upierałem się – ja bym się zwyczajnie od ciebie nie ruszył i tyle!

– Nie byłoby to takie proste – powiedział – przecież nie miałem mieszkania i dobrze wiesz, że dostaliśmy je tylko z okazji tych wszystkich nieszczęść. Można powiedzieć, że nawet mieszkanie zawdzięczam temu twojemu losowi... – zaśmiał się bardzo dziwnie, tak, jakby chciał płakać a musiał się śmiać. Machnął w końcu ręką i zapalił papierosa.

– Więc widzisz, że nie miałem powodów do radosnego zajmowania się naszym losem. Powiem ci, że cały czas bałem się, że któregoś dnia powiesz, że to wszystko przeze mnie...

– Przez c i e b i e, tato? – aż mnie zatkało ze zdziwienia.

– No przez nas; przeze mnie i przez nią. Przez te nasze rozwody i korowody. Bo to tak naprawdę wygląda. To jest przez nas, a więc przynajmniej w połowie przeze mnie. Może i ja spróbuję użyć tu przykładu. Gdy się dwóch złodziei umawia, że wyniosą coś ważnego, powiedzmy sto kilo, to wystarczy, żeby jeden z nich nie maczał w tym palców, a drugi będzie musiał zrezygnować z zamiaru, bo dla jednego to coś jest za ciężkie. Tak samo gdy w sklepie ktoś chce kraść, to musi kraść wspólnie z tym, który go kontroluje. Wystarczy, że jeden z nich nie przystąpi do spółki, a już drugi nie ma możliwości popełnienia przestępstwa. Czyli, że nawet „połowiczny" przestępca, wspólnik jest „całym" przestępcą. O ile mi wiadomo nawet sądy tak to traktują: jeśli dwóch bandytów zabije jednego człowieka, to każdy odpowiada za morderstwo, chociaż nie zabili dwóch ludzi...

– Ja już tato nie mogę tego słuchać! – przerwałem mu. – Bardzo tato cię przepraszam, ale nie wiadomo kto tu kogo małpuje. Twoje, tato, są zupełnie nie na miejscu i do kitu. Ja mam dużo lepsze przykłady i prawdziwsze na to wasze „przestępstwo", jak już chcesz to tak nazwać koniecznie. Nie obraź się, ale ja myślę, że jak szewc i kołodziej zabierają się do budowy kolorowej telewizji, to można się spodziewać, że spieprzą swoją robotę. To jest całe ich „przestępstwo".

– No dobrze, niech ci będzie. Zresztą tego już we mnie nie ma, tego przyzwyczajenia i czekania na najgorsze. Nawet gdybyś mi to kiedyś powiedział, gdybyś powiedział, że to przeze mnie, to na pewno by mnie zabolało, ale już bym rozumiał, że nie czas na wspominki, że trzeba myśleć jak z tego wyleźć. Musiałem się tobie poprzyglądać. Nie wiedziałem na przykład, czy się któregoś dnia nie złamiesz.

Cdn.

ZAPRASZAMY NA ŁAMY!

I znów na naszych łamach Robert Jawień z Gdyni. Komiks, który zamieszczam był rysowany przez Roberta „dla siebie", według własnego scenariusza. Jest tego 11 odcinków. Ulubiony bohater Roberta długouch Kuku i jego przyjaciel Huhu ścigają zbuntowanego robota Bestię...

Uwaga, rysownicy! Każdy z Was może zadebiutować na naszych łamach! Zapraszamy!

Wasz Rzep

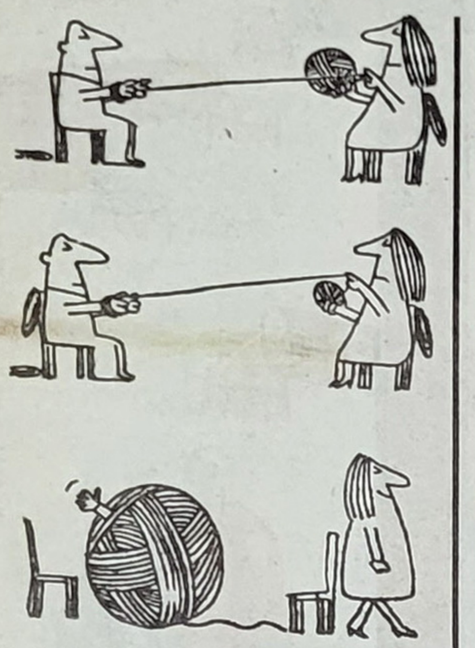

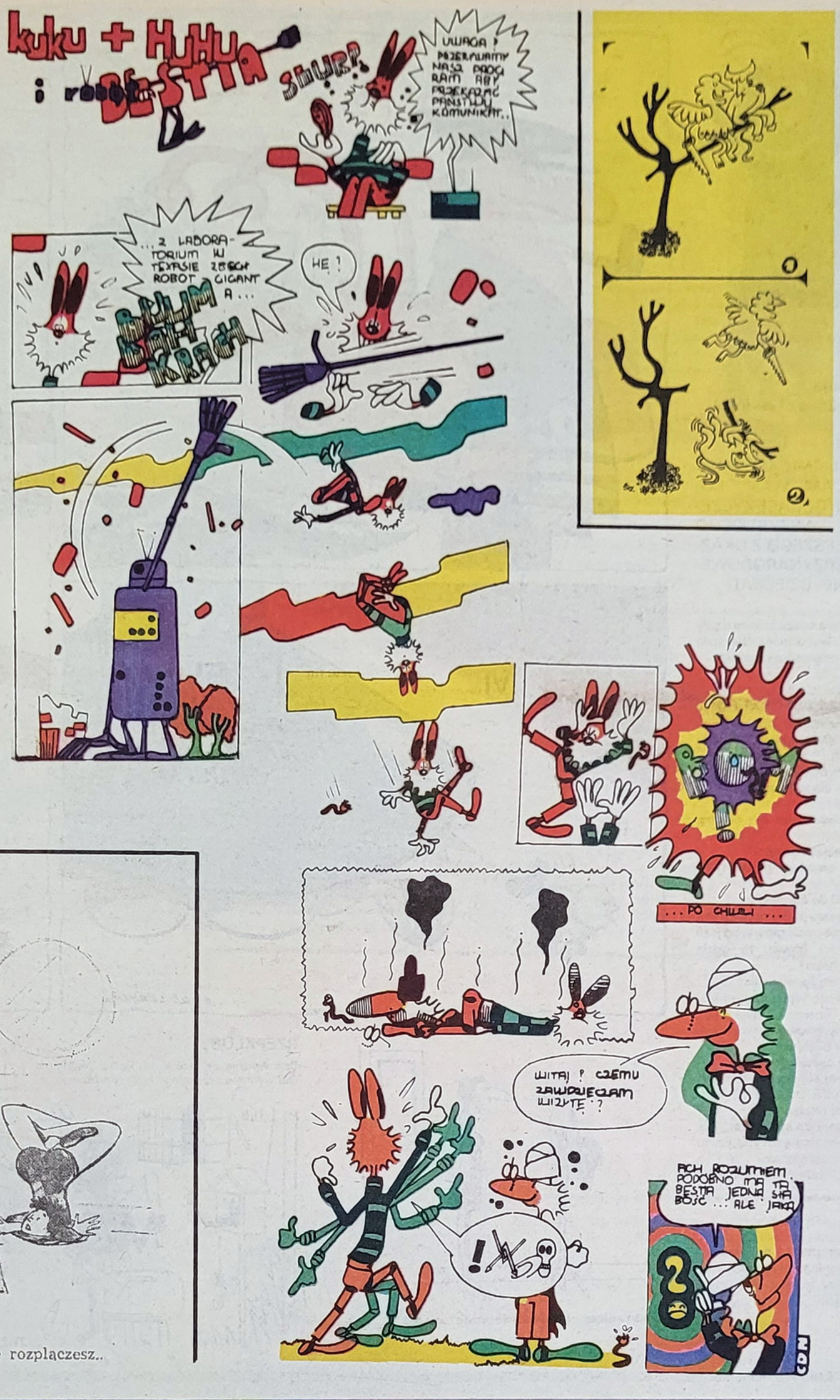

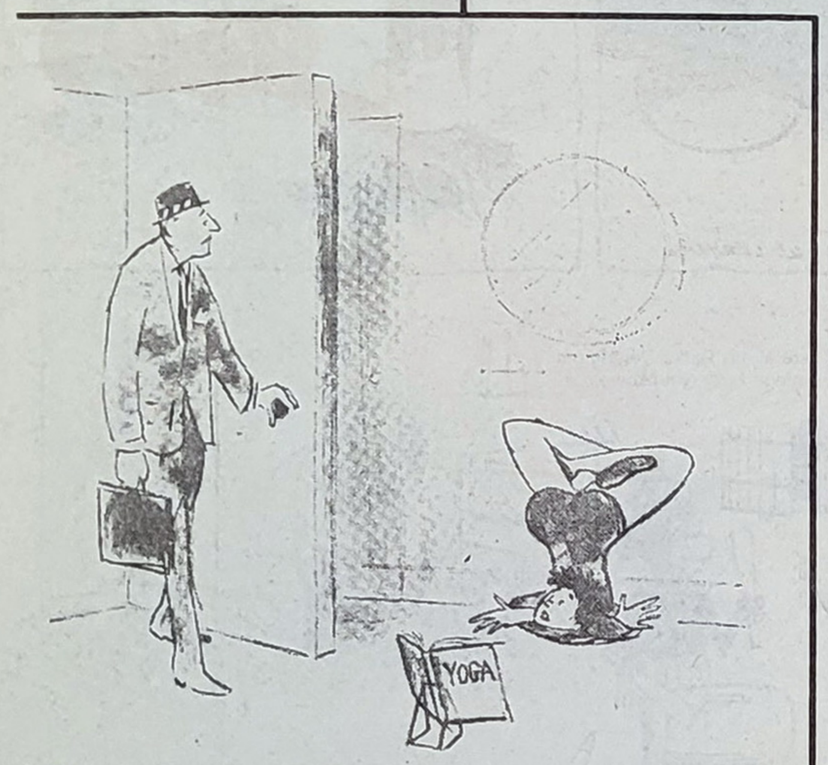

— Dobrze żeś wrócił, może mnie rozpłaczesz..

ŚWIAT MŁODYCH

NARODOWA GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa;

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	21-81-13
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-584 Warszawa, ul. Koszykowa 6A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne: Szarlota Pawel

Opracowanie techniczne: Anna Dąbrowska

Nr zam. 3383/G C-121

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

W następnym numerze znajdziecie:

- Wspomnienie frontowe o pierwszych dniach w obozie sieleckim
- Regulamin konkursu fotograficznego „Moje wakacje"
- O kamiennych kwiatach naszych sąsiadów.
- O zielonej sali gimnastycznej w Bukowie.

HENRYK LOTHAMER

WILK

22

Teraz łaził wokół dworca w tym deszczu. Chyba nie mógł liczyć na jakiś pociąg o tej porze. Nie mógł. Przekonał się o tym na zewnętrznym rozkładzie jazdy. Na torach, gdzieś z boku, stały jakieś wagony kryte towarowe. Nie chciał moknąć. Zakradł się do tych wagonów i popróbował czy któryś da się otworzyć. Dało się. Wszedł do środka. Zaświecił. Stały jakieś skrzynie i worki. Puste skrzynie i puste worki. Te worki leżały właściwie na dużej stercie. Dobrze było. Od razu postanowił położyć się na tym. Poczuł ogromne zmęczenie. Dopiero teraz. Spokojnie było. I sucho. Także ten deszcz, to delikatne stukanie deszczu w blaszany dach. Przytulnie. Zasnął.

* * *

Nie wylewało się to z niego tak, jak poprzednio ze mnie, nie tryskało byle jak, aby więcej. Być może miał trudności z doborem słów, albo bardziej ode mnie cenił te słowa. Ja opowiadałem to, co chciałem powiedzieć. A on komunikował. Właśnie chyba się bał zagubienia w słowotoku. Moje małe doświadczenie w przemówieniach i chyba wielka wiara w prawdę tego gadania pomogły mi jakoś przedstawić może trochę naiwnie, ale obrazowo, swoje odczucia, poglądy i takie inne teorie życiowe. On wyważał to swoje. Teraz myślę, że nażył się po prostu na świecie i dobrze wiedział, iż jakieś niewłaściwie dobrane słowo może cały temat przekręcić do góry nogami. Ja, kiedy przeczuwałem, że moje słowo, któreś ze słów jest być może nie najtrafniej dobrane, dokładałem zaraz kilka następnych, które miały za zadanie dookreślić to słabe słowo, wzmocnić je i utwierdzić w pożądanym znaczeniu. On nie pozwalał sobie na taką rozrzutność: szukał słów najwłaściwszych, takich, które mogły obyć się bez podpórek i mówiły same za siebie.

– Chyba – powiedział po krótkim zastanowieniu – nie nauczyłem się jeszcze tak naprawdę odpowiadać za siebie,. To chyba stąd wynika, że wiele lat byliśmy osobno. Już pogodziłem się z myślą, że nie należysz do mnie. A potem omal nie zwariowałem. Ty może tego nie rozumiesz od razu, ale spróbuj sobie wyobrazić moją sytuację. Muszę ci o tym opowiedzieć, bo inaczej nie ma co zaczynać naszej rozmowy. Od tego koniecznie muszę zacząć. Tak mi się wydaje. Nagle, po tylu latach osobnego życia, dostałem ciebie jakby w prezencie. To jest bardzo dziwne uczucie, rozumiesz mnie? Już pogodziłem się z tym wszystkim i nagle z nieba mi spadłeś...

– Z piekła, tato... powiedziałem.

– No tak... – zastanowił się. – Mnie takie porównania jakoś nie wychodzą. W każdym razie zupełnie się tego nie spodziewałem. Ale miałem gdzieś w sobie wielkie pragnienie bycia z tobą. Wziąłem to pragnienie za mordę, bo przez te lata udusiłoby mnie. Więc siedziało jakoś zakorkowane. I nagle się odkorkowało. To był jakiś wybuch. Rozumiesz, wielka radość. A teraz przystaw do tego to tam... – wskazał wzrokiem moje nogi. – Do tej radości. Czysta tragedia. I to wszystko razem w jednym człowieku, we mnie. Naprawdę myślałem, że zwariuję. Bo ja chciałem się cieszyć i przecież miałem z czego. Ale musiałem cierpieć i to podwójnie, bo zwyczajnie cierpiałem z powodu tego nieszczęścia i jeszcze raz cierpiałem z tego powodu, że właśnie owemu nieszczęściu zawdzięczam radość z możności bycia z tobą. To jest straszne. Człowiek musi się ze sobą rozliczać i mieć spokojne sumienie. A co ja mogłem zrobić, kiedy rzeczywiście cieszyłem się tobą? I tak cały czas. Każda moja radość była wstępem do rozpaczy. Aż powiedziałem sobie, że tak czy inaczej, winny czy niewinny, uczciwy czy nieuczciwy – jestem tobie potrzebny. Niekoniecznie ja; ktoś ci jest potrzebny. Nawet za takim kimś się rozejrzałem, ale nie było nikogo. Ona nie nadawała się. Sam jej nie chciałeś. Zdecydowałeś, że to nie będzie ona. Możesz mi wierzyć, że nawet przez moment nie umiałbym wtedy walczyć z nią o ciebie. Czułem się winien. Ona też tak mówiła, a ja nie mogłem protestować. Trudno mi o tym mówić, ale setki razy w myślach oddawałem

Dokończenie na str. 7.